Nr. 7 i 8 | We Lwowie, lipiec i sierpień 1926 | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | Rok XLVII

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

KALENDARZ ŁOWIECKI

W lipcu wolno polować na kozły (rogacze), od 15-go na ptactwo wodne i błotne.

W sierpniu wolno polować na kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne, od 15-go na kuropatwy.

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 2·50 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, $1/2$ str. 50 zł, $1/4$ str. 30 zł, $1/8$ str. 15 zł, $1/16$ str. 10 złp., $1/32$ str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiej Spółki Myśliwskiej ul. Lindego 9, w godz. 12—1. — Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

Pamiętajmy o ofiarach na ołtarz św. Huberta!

PROSIMY USILNIE CZŁONKÓW NASZYCH O DALSZE OFIARY NA DOKOŃCZENIE KAPLICY ŚW. HUBERTA!

Uroczystości związane z jubileuszem 50-lecia M. T. Ł., jak również XXV Zjazd łowiecki, odbyte w dniach 16, 17 i 18 czerwca 1926 r. złotą zaznaczą się kartą w dziejach Towarzystwa i naszego łowiectwa.

Liczny udział gości miejscowych jak i z innych dzielnic Polski i członków żywo uczestniczących we wszystkich momentach naszego Zjazdu, świadczy o powadze Towarzystwa i sympatjach, jakiemi się ono cieszy w społeczeństwie myśliwskiem i sportowem całego państwa.

Widomym znakiem żywotności M. T. Ł., współżycia z Niem jego członków, oraz pamiątką wieczną Złotych Godów naszych jest kaplica św. Huberta w kościele św. Elżbiety we Lwowie, ufundowana ofiarnością Małopolskich myśliwych.

Po ukończeniu uroczystości naszych śpieszymy podziękowawać z tego miejsca wszystkim, którzy do uświetnienia ich łaskawie się przyczynili. A więc najpierw wdzięczna myśl nasza kieruje się do osoby naszego dostojnego Arcypasterza ks. Bolesława Twardowskiego, za dokonanie poświęcenia ufundowanej przez nas kaplicy i odprawienie pierwszej Mszy św. przed ołtarzem św. Patrona łowiectwa a także za słowa serdeczne i budujące, jakiemi raczył przemówić do Braci myśliwskiej, zebranej u stóp ołtarza.

Serdeczne dzięki nasze należą się Władzom wojskowym z gen. Sikorskim i gen. Thullie na czele za oddanie nam strzelnicy wojskowej do dyspozycji i wszelkie ułatwienia z urządzeniem jej związane. Gen. Meraviglia za użyczenie nam sali Ogniska oficerskiego dla urządzenia akademji, Towarzystwu Gospodarskiemu za oddanie nam sali obrad, gościom naszym z wojewodą p. Garapichem na czele, wreszcie wszystkim ofiarodawcom wspaniałych nagród.

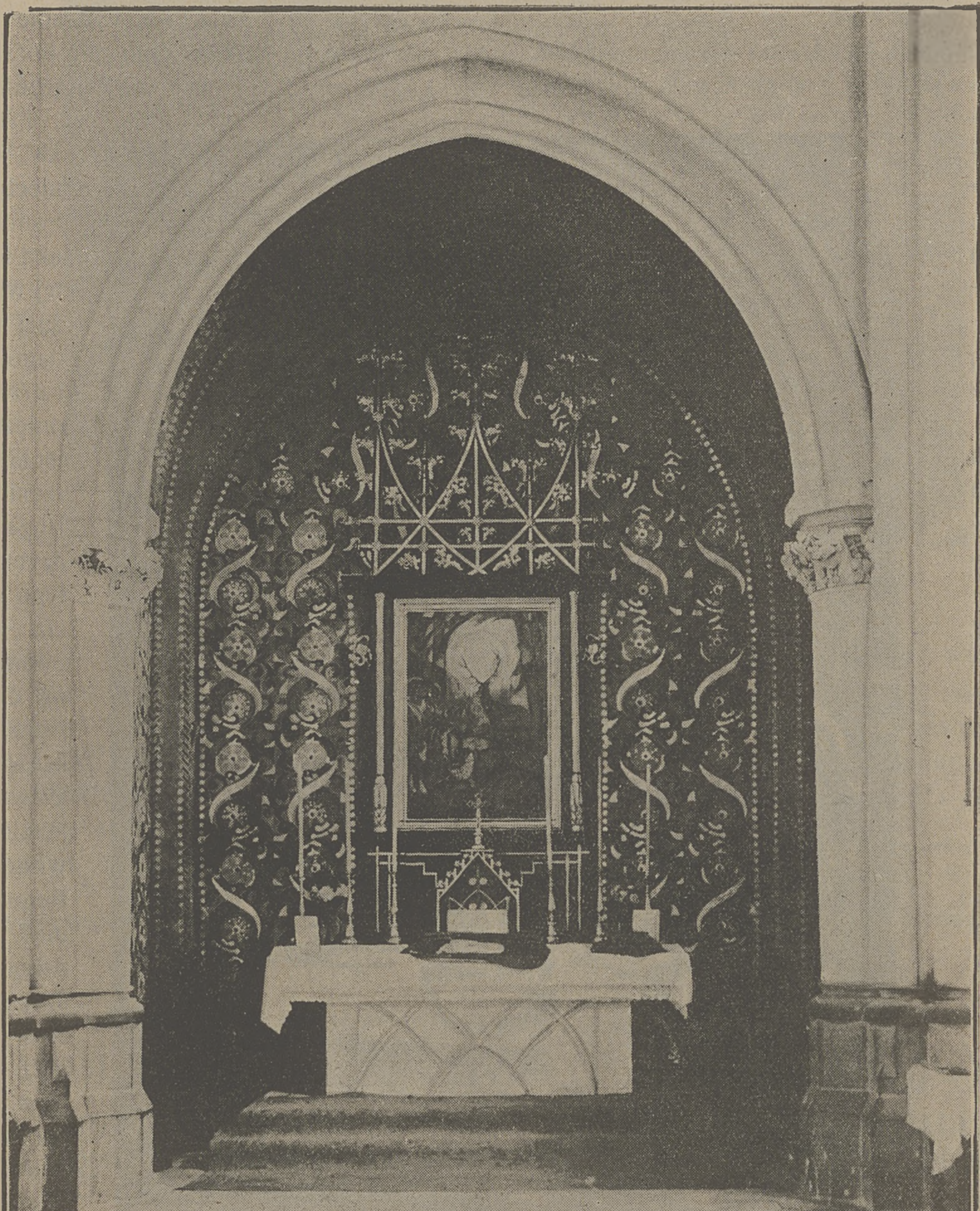
Tu w pierwszym rzędzie dank nasz składamy Dostojnym Panom na Żywcu za ofiarowanie nam wspaniałej nagrody, która nosić będzie miano historycznego Ich Zamku a główną — mamy nadzieję — stanowić będzie atrakcję w całym szeregu przyszłych naszych popisów, aż św. Hubert łaskawie uszczęśliwić nią raczy najlepszego strzelca.

Z całego serca dziękujemy pp. Ejsmondowi, Świderskiemu, dr. Zaborowskiemu, Metzigowi i gen. Stillerowi za ich przybycie i spędzenie z nami tych chwil dla nas drogich i pamiętnych!

Gościliśmy ich u nas nietylko jako przedstawicieli Rządu, Centrali Pol. Tow. Łow., Poznańskiego Tow. Łow. i Tow. Łow. wojew. krak., lecz też jako druhów naszych serdecznych z pod Zielonego Znaku, jako szczere dusze myśliwskie, z któremi danem nam zostało zadzierzgnąć węzły przyjaznych wzajemnych stosunków tak osobistych, jak i w imieniu reprezentowanych wspólnie Towarzystw.

Pp. Januszowi Domaniewskiemu i Drowi Witoldowi Ziembickiemu dziękujemy za wypełnienie Akademji interesującemi i wielkiej wartości naukowej Ich referatami.

Wreszcie wyrażamy słowa wdzięczności Tow. „Lutnia“ za uświetnienie naszych uroczystości utworami muzycznemi.



KAPLICA ŚW. HUBERTA
W KOŚCIELE ŚW. ELŻBIETY WE LWOWIE

POŚWIĘCENIE KAPLICY ŚW. HUBERTA W KOŚCIELE ŚW. ELŻBIETY

Mimo wczesnej pory dnia wcale pokaźna pod ostrołukiemi sklepieniami wspaniałej świątyni Braci myśliwskiej zebrała się liczba. O godzinie 8-mej przybył ks. Arcybiskup Bolesław Twardowski i wkrótce potem dokonał poświęcenia kaplicy.

Po dokonaniu tej ceremonji, Dostojny Arcypasterz przemówił do nas w te słowa:

„Kościół katolicki jest święty, bo w ciągu długich lat swojego istnienia wychował świętych w każdym stanie: ma świętych królów, świętych uczonych, świętych rolników, święte sługi. W tym niezliczonym zastępie świętych jaśnieje imię św. Huberta wszystkim znane, dla myśliwych szczególnie drogie.

Od najdawniejszych czasów we wszystkich krajach chrześcijańskich łączą się myśliwi w hołdzie dla swojego Patrona, który w młodych swoich latach namiętnie oddawał się łowom. W św. Hubercie szukają opieki i pomocy w trudach, a nierzadko w niebezpieczeństwach myśliwskiego życia. I nic w tem dziwnego, bo i rycerz średniowieczny, goniący ze swym orszakiem po dzikiej puszczy i dzisiejszy współczesny myśliwy, pragnie mieć niezawodnego towarzysza i druha w posępnych gąszczach drzewnych, szczególnie przy bliskiem spotkaniu z grubym zwierzem.



Ks. ARCYB. BOLESŁAW TWARDOWSKI PRZEMAWIA PO POŚWIĘCENIU KAPLICY

Tem tłumaczy się zbożny dzisiejszy czyn fundowania ołtarza pod wezwaniem św. Huberta, któremu oddają się zebrani, prosząc Go, aby orędował przed Bogiem i strzegł ich w każdej przygodzie.

Św. Hubert jednak nietylko jest Patronem w trudach i niebezpieczeństwach myśliwskich. Legenda przepiękna o jego nawróceniu nasuwa jeszcze inną myśl głęboką. Opowiada prastare podanie, że Hubert jako młodzieniec wiódł życie bardzo światowe i rozprószone. Raz niepomny czci, jaką chrześcijanie otaczają dzień śmierci Zbawiciela, wyruszył w Wielki Piątek na polowanie. A gdy zapuścił się w głąb puszczy w pogoni za zwierzem ukazał się nagle wspaniały jeleń z opromienionym krzyżem między rogami i usłyszał głos: „Hubercie, zbyt się oddajesz sprawom doczesnym. Pamiętaj, że inny jest cel człowieka na ziemi". To widzenie i te słowa, tak silne wywarły na Nim wrażenie, że porzucił stan świecki, został kapłanem i poświęcił się wyłącznie na służbę Bożą.

I ten rys z życia św. Waszego Patrona, niech Wam, Szanowni Panowie, będzie nauką i przypomnieniem tej wielkiej, a tak ważnej prawdy dla każdego, o wiecznym celu i przeznaczeniu. Zasadnicza to prawda katechizmowa, że stworzeni jesteśmy przez Boga i że celem naszym jest Bóg. Dlatego w wędrówce życia nie wolno nam odbiegać od Boga, od drogi, wiodącej do Boga. Jakiekolwiek nasze powołanie, jakiekolwiek stanowisko, jakakolwiek praca zawodowa: mamy służyć Bogu i Jego wolę spełniać. Wtedy zdobędziemy największe szczęście już tu na ziemi i spokój sumienia. Przeciwnie, ani powodzenie, ani majątek, ani chwała ludzka nas nie zadowoli, bo: Niespokojne serce, — zawołać każdy musi z św. Augustynem, — dopóki nie spocznie w Tobie, o Boże!

Że ta zasada życia nie jest Wam obcą, Szanowni Panowie, że rozumiecie Wasz cel i powołanie, o tem świadczy zebranie Wasze liczne w świątyni Pańskiej. Jubileusz Waszego Towarzystwa uwieczniacie czynem, prawdziwie godnym chrześcijan, bo fundacją tego ołtarza, który w przyszłe pokolenia wskazywać będzie na Waszą wiarę, na Wasze przekonania religijne.

Za to wyznanie wiary świętej, za hojne ofiary, jakie złożyliście Czcigodni Panowie w tych ciężkich cza-

sach na budowę ołtarza, za to, że przyczyniliście się do ozdoby tego wspaniałego, ale dotąd pustego kościoła, składam serdeczną podziękę, — Wam i Rodzinom Waszym błogosławię.

Niech Hubert Święty Patron Wasz otoczy Was opieką w przygodach myśliwskich, niech Opiekunem Wam będzie i Stróżem we wszystkich niebezpieczeństwach duszy i ciała!“.[1]

Teraz przystąpił ks. Arcybiskup do odprawienia pierwszej Mszy św. przy ołtarzu świętego patrona łowiectwa. Z chóru rozległy się potężne tony „Mszy F.“, wspaniałego utworu Józefa Beliczay'a, wykonanego przez mięszany chór „Lutni“ z akompanjamentem orkiestry teatralnej pod batutą ks. dr. M. Wyszyńskiego. Podczas zaś „Offertorium“ odśpiewała p. Pastówna art. opery „Ojcze Nasz“ układu Jar. Leszczyńskiego. W potężnem skupieniu uczestniczyła Brać nasza myśliwska w modłach do świętego naszego Patrona a opuszczała przepełnioną wiernymi świątynię z radosnem uczuciem i dumą, że wieloletnie życzenia i zabiegi Jej ofiarne dokonały wreszcie zbożnego czynu i w całem znaczeniu tego słowa piękna i wartościowa jako dzieło sztuki nowoczesnej ufundowana przez Nią kaplica, będzie na wieki widomym znakiem wysokiego kultu, jakim świętego Huberta czci polskie łowiectwo.



PRZED OŁTARZEM

Kaplica św. Huberta jest dziełem artysty malarza Kazimierza Sichulskiego, profesora Szkoły przemysłowej we Lwowie. On jest twórcą obrazu, pod Jego zaś kierownictwem wykonali: polichromię ścian p. Wójcik, absolwent tejże Uczelni, ramę obrazu firma H. Koterba we Lwowie, mensę zaś kutą w tarnopolskim kamieniu, firma H. Perrier we Lwowie.

Wszystkie te prace złożyły się na artystyczną całość i tworzą pomnik nowoczesnej sztuki, który dziś żyjące pokolenie myśliwych małopolskich przekaże pietyzmowi potomnych.

SPRAWOZDANIE Z OBRAD WALNEGO ZGROMADZENIA i XXV ZJAZDU MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

ODBYTEGO DNIA 16. CZERWCA 1926 WE LWOWIE W SALI POSIEDZEŃ TOWARZYSTWA GOSPODARCZEGO PRZY UL. KOPERNIKA 20

W obecności z górą 100 członków i delegatów Towarzystwa i delegatów innych Towarzystw Łowieckich, zagaił o godzinie 11-tej Prezes Juljusz hr. Bielski obrady Walnego Zgromadzenia następującą przemową:

Odwracamy ostatnią kartę historji 50-letniego istnienia naszego Towarzystwa Łowieckiego, dawniej Galicyjskiego, obecnie Małopolskiego i w tej chwili uroczystej stwierdzić muszę, że nową kartę zaczynamy w myśl naszych zwyczajów staropolskich z Bogiem, bo z Bogiem nową tę kartę w dniu dzisiejszym w kościele św. Elżbiety rozpoczęliśmy. Tak zaczynało dawniej i rycerstwo polskie każdą nową sprawę, tak samo my, odłam tego rycerstwa, z Bogiem na ustach i w sercu okres nowy z dniem dzisiejszym rozpoczynamy.

Cofnę się myślą do tej uroczystej chwili, która nas zgromadziła przedtem w świątyni i na tem miejscu w imieniu wszystkich tych Łowców, którzy w Zjeździe udział biorą oraz w imieniu Łowców całej Polski składam najserdeczniejsze, najgorętsze podziękowanie oraz wyrazy najgłębszej czci naszemu czcigodnemu Arcybiskupowi Dr. Twardowskiemu, który sam raczył ołtarz poświęcić, do nas najłaskawiej przemówić i nam swego błogosławieństwa udzielić.

Zwracam też słowa podzięki do wszystkich tych, którzy do tego zbożnego dzieła się przyczynili, więc w pierwszym rzędzie do szan. mistrza Kazimierza Sichulskiego, który legendę o naszym Patronie tak artystycznie ujął i na płótno tę wizję przelał, wdzięczność moją i na-

szą skierowuję ku wszystkim tym, którzy do uroczystości tej przyczynić się raczyli, w pierwszym rzędzie ku Prezesowi Komitetu Ołtarza A. Mniszkowi, dalej ku wszystkim ofiarodawcom, którzy składając ofiary, umożliwili ufundowanie ołtarza ku czci św. Huberta Patrona Łowców, wreszcie ku Towarzystwu śpiewackiemu „Lutnia“, które swym przepięknym śpiewem uroczystość naszą uświetniło.

Niechaj mi wolno będzie teraz powitać Zjazd jaknajserdeczniejszymi wyrazami. W pierwszym rzędzie witam Pana wojewodę Garapicha, który zaszczycił nasz Zjazd swoją obecnością, p. Świderskiego, przedstawiciela Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, p. Zaborowskiego, przedstawiciela Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, p. Metziga, reprezentanta łowców z Wielkopolski, którzy niestety, z powodu śmierci nestora łowiectwa wielkopolskiego, Gorzeńskiego Ostroroga, którego pogrzeb odbędzie się dzisiaj, więcej reprezentantów nie przysłali, gdyż biorą udział w smutnej tej uroczystości.

Po powitaniu obecnych muszę się zwrócić myślą do tych, którzy z pewnością mieli nadzieję, być tutaj dzisiaj razem, a których niestety śmierć wydarła z naszych szeregów na zawsze. (Wszyscy wstają z miejsc). W roku ostatnim umarli Stanisław Prek, Edward Staufer, Karol Karszniewicz, Tadeusz Cieński, Michał Jędrzejowski, Władysław Bielewski, Władysław hr. Michałowski, Jan Poklewski Koziełło, Wacław Pasterczyk, Celestyn Morawski i Gorzeński Ostroróg. Przez powstanie uczcili Panowie pamięć ich, co zostanie zapisane w protokole.

Teraz chciałbym w krótkich słowach, żeby Panów nie nużyć, dać szkic działalności Towarzystwa naszego w okresie tym 50-letnim. I dlatego muszę się cofnąć do narodzin tegoż Towarzystwa. Narodziny poprzedziły dwie przyczyny, bezpośrednia przyczyna i przyczyna pośrednia. Przyczyną pośrednią było to, że w czasach tych, w których łowiectwo było na wszystkich obszarach Polski uprawiane, lecz niezorganizowane, w których każdy polował na własną rękę często naruszając własność sąsiada, w czasach tych zawiązała się garstka mężów, którzy chcąc złe usunąć, sprzęgli się do wspólnego dzieła, powołani przez wielkiego myśliwego, przez nestora łowiectwa polskiego Kazimierza Wodzickiego i przykład ten podziałał.

I w tym czasie ostrego braku solidarności znalazł się mąż wielkiej miary, mianowicie znakomity twórca Muzeum, hr. Dzieduszycki Włodzimierz, który widząc niebezpieczeństwo ogromne tkwiące w ustawie łowieckiej z roku 1876 (która została uchwalona 24. kwietnia 1876), zebrał obok siebie grono myśliwych i ono to stanowi jądro naszego obecnego Towarzystwa Łowieckiego na kraj cały. Na pierwszem posiedzeniu został wybrany Włodzimierz Dzieduszycki prezesem a Oswald Bartmański wiceprezesem i pod ich przewodnictwem zaczęła się walka z nastrojami myślistwu przeciwnymi, idąca ze sfer ludowców w sejmie, prócz tego walka z apatją wśród samych członków należących do Towarzystwa i tych, którzy powinni byli należeć. Obojętność ta w wysokim stopniu utrudniała pracę i z trudem dopiero znaleziono drogę do serc łowieckich i umożliwiono stały z nimi kontakt. Rolę tę objęło wydawnictwo „Łowca“, który w tych warunkach zaczęto wydawać i którego pierwszy numer ukazał się 10. stycznia 1878, a którego Józef Łoziński był pierwszym redaktorem. Lata najbliższe toczą się pod znakiem walk wewnętrznych o pozyskanie członków i zewnętrznych o wywalczenie wpływów dla Towarzystwa łowieckiego.

W sześć lat później składa hr. Dzieduszycki urząd prezesa i zostaje wybrany Roman Potocki. W sejmie poseł Romańczuk stawia wniosek o nowelizację ustawy łowieckiej bardzo szkodliwy i Kazimierz Badeni opierając się na referatach naszego Towarzystwa, zbija tegoż wywody i uzyskuje wycofanie tego projektu. Że wówczas nawet w łonie naszem były wielkie trudności, potwierdza fakt, że gdy poseł Abrahamowicz starał się o wprowadzenie kart łowieckich, to nawet w tym kierunku zwalczano go i dopiero on ze zwykłą swoją swadą wniosek ten przeforsował.

W latach 1889 i 1890 wielkie straty poniosło Towarzystwo przez śmierć Wodzickiego, Artura Potockiego i Ubysza, których nazwiska na łamach „Łowca“ spotykamy. Tu skorzystam ze sposobności, żeby parę słów skierować ku pamięci Artura i Andrzeja Potockich. To, że jest nam dane używać rozkoszy polowania na zwierza królewskiego w Karpatach, to zawdzięczamy duszy łowieckiej Artura i Andrzeja Potockich, którzy w rozległych od Rządu zadzierżawionych rewirach od zagłady stan jeleni uratowali i którzy tem samem położyli dla siebie trwały pomnik wdzięczności, wyłącznie im bowiem zawdzięczamy utrzymanie tego królewskiego zwierza w Karpatach.

Łowiectwo zyskuje na znaczeniu, powstaje katedra łowiectwa przy szkole lasowej we Lwowie. Znaczenie objawia się coraz bardziej z chwilą otwarcia wystawy w r. 1894, gdzie okazały pawilon łowiecki był wstanie zapoznać społeczeństwo i z kulturą łowiecką i z trofeami, które łowcom w kraju udało się pozyskać i wystawić.

Po wystawie, jakgdybyśmy się byli już wysilili, znowu przypływ fali obojętności i apatji. Walne Zgromadzenia nie odbywają się dla braku kompletu, wpłacanie wkładek zanika najzupełniej, interesowanie się sprawami łowieckimi równa się zeru w szerokich kołach łowiectwa, a tymczasem znowu projekt nowej ustawy, którato ustawa została uchwalona w marcu 1897. Dzięki staraniom Wydziału Towarzystwa łowieckiego uzyskaliśmy uchwalenie § 35, który był pierwszym początkiem dawania opinji przez Wydział Towarzystwa łowieckiego władzom administracyjnym. Nareszcie niedobory były tak znaczne, że było zagrożone wydawnictwo „Łowca“. W r. 1895 i 1896 były silne deficyta pokrywane ofiarnością trzech członków wydziału i prezydjum, którzy w ten sposób umożliwili dalszą egzystencję Towarzystwu łowieckiemu.

Pod znakiem apatji Walny Zjazd w roku 1897 rozpoczął swoje obrady. Zjazd liczył 17 członków, a członków całego Towarzystwa w kraju było 308. Pamiętam, bo byłem obecny, to ponure wrażenie, to podzwonne, które mieściło się we wniosku likwidacji Towarzystwa. Jakto przez lat dwadzieścia parę egzystowaliśmy i mieliśmy założyć ręce i pogrzebać cały wysiłek przed drzwiami 25-letniego jubileuszu, mieliśmy rozsypać się! Zaprawdę nie!

I powstał wśród tych 17-tu Mąż łowiec w całem tego słowa znaczeniu, który w jędrnych wyrazach przedstawił niemożność takiego kroku. „Jest nas 17! — powiedział — ale tych 17-tu stać, by wypełnić obowiązek za 300-tu, którzy się usuwają od tego“. Mężem tym był obecny tu Tadeusz Czarkowski - Golejewski i czuję się szczęśliwym, że mogę w dniu dzisiejszym w imieniu Łowiectwa Małopolskiego, co więcej, w imieniu Łowców całej Polski, złożyć na tem miejscu uroczyste Mu podziękowanie. (Oklaski!) Ówczesne Walne Zgromadzenie tak samo jak i Wy Panowie teraz, przyjęło aklamacją i oklaskami czyn ten, wybierając go pierwszym wiceprezesem Towarzystwa. Ale on znowu głos zabiera, kreśli plan działania, plan reorganizacji, plan powołania delegatów na powiatach, dalej stawla myśl zwoływania zjazdów, które tak okazały się korzystne dla sprawy, nawet stawia wniosek, żeby zjazd odbył się w czerwcu w tym samym roku. I zwyciężył! Od tego czasu zaczyna się rozkwit naszego Towarzystwa i 28. czerwca tego samego roku gdyśmy się zebrali, to w kilka miesięcy po zjeździe liczba członków z 300 podniosła się do 701.

Walne Zgromadzenie 13. lutego 1898 mianowało członkiem honorowym Włodzimierza Dzieduszyckiego.

W początkach roku 1899 staje się „Łowiec“ już dwutygodnikiem, niedobory usunięto, coraz ściślejszy kontakt między Wydziałem a całem łowiectwem, ale znowu pojawiają się w Sejmie zakusy dla ukrócenia a nawet zniszczenia łowiectwa. Projekt posła Żardeckiego był tak radykalny, że w ciągu krótkiego czasu byłby podciął całe łowiectwo najzupełniej. Wydział nasz powołuje ankietę z protestem przeciwko temu i powołuje do życia komitet t. zw. komisję dla ochrony i rozwoju kultury łowieckiej, a opierając się na naszych referatach, poseł Jędrzejowicz w świetnem przemówieniu uzyskuje cofnięcie tego projektu.

W owych czasach mąż wielkich zasług w łowiectwie Miziewicz ustępuje z zajmowanego stanowiska sekretarza, a jego następcą zostaje Seweryn Krogulski.

W ten sposób wśród walk, ale i wznoszenia się Towarzystwa, dochodzimy do VI. Zjazdu Towarzystwa Łowieckiego 30. czerwca 1902. Wówczas już byliśmy przekroczyli liczbę 1000 członków, liczyliśmy około 1100 członków. Na tym Zjeździe ci, którzy doprowadzili do reorganizacji Towarzystwa, Roman Potocki i Tadeusz Czarkowski-Golejewski sądząc, że swoją powinność już spełnili, zgłosili ku naszemu ogólnemu żalowi rezygnację z urzędów zajmowanych w naszem Towarzystwie.

Nastąpiły wybory i prezesem został wybrany Stanisław hr. Stadnicki, wiceprezesem wybrano mnie.

W r. 1902 zostaje namiestnikiem wielki myśliwy Andrzej hr. Potocki i pod jego rządami powstaje cały szereg nowel do ustawy, okólników do władz administracyjnych i t. d. tak, że w owym czasie łowiectwo w niesłychanem tempie się rozwija. Następuje olbrzymi rozrost zwierzostanów. W tym okresie też doszło do założenia klubu hodowli i tresury psów i już we wrześniu r. 1905 na popisach w Przeworsku można było w tym kierunku pochwalić się dodatnimi rezultatami. W roku 1903 obejmuje redakcję „Łowca“ A. Mniszek po Miziewiczu, który poświęcił się streszczeniu dziejów 25-lecia Towarzystwa. A. Mniszek od tej chwili przez prawie lat 25 placówkę dzierży ku ogólnemu pożytkowi spraw łowieckich i wydawnictwa.

Niestety zbliżamy się coraz bardziej do okresu wojennego, który zniszczył zupełnie cały dorobek, a który poprzedziła jeszcze chwila świetna z okazji wystawy wiedeńskiej. Wystawa, do której przygotowywaliśmy się dwa lata, gdzie komitet pracował z wielkiem wytężeniem, a która została obesłana przez łowców najprzedniejszych, udała się nadzwyczajnie.

Zjazd odbył się w r. 1911. W tym okresie otrzymaliśmy opinjodawstwo dla Wydziału Towarzystwa Łowieckiego i delegatów naszych dla władz administracyjnych i w tym okresie zbudzila się myśl, której ostatni akt dziś odbył się, mianowicie radca Ekielski rzucił myśl ufundowania ołtarza ku czci św. Huberta. Myśl ta się przyjęła i widzicie Panowie, jak dzięki ofiarności wszystkich została myśl ta w czyn wprowadzona.

Lecz na zegarze dziejów sroga godzina wojny wybiła. Przez kraj przewalały się wojska nieprzyjacielskie, mieliśmy walki, mieliśmy inwazje, kraj cały stał się wielkiem pobojowiskiem, a jednak wśród zgliszcz i ruin placówka Towarzystwa Łowieckiego wytrwała, głównie dzięki energji i cierpliwości obecnego tu Pana Seweryna Krogulskiego, (oklaski) który niepomny na niebezpieczeństwo, podczas inwazji w biurze swojem codziennie się znajdował, a „Łowca“ wydawał raz na miesiąc. To jest rzecz bardzo cenna i potrzeba mieć niesłychany zasób energji, żeby w okresie tym, gdzie wszyscy robili krzyżyk na swoje majątki, on pozostał przy Towarzystwie i pozostał łowiectwu wierny. (oklaski). Dziękuję Panom, że przez aklamację staliście się wyrazem wdzięczności, którą z tego miejsca do niego skierowuję.

W styczniu 1915 poniosło Towarzystwo wielką stratę, mianowicie prezes hr. Stadnicki we Wiedniu Bogu ducha oddał.

Towarzystwo Łowieckie pozostało nietknięte do r. 1918. W roku tym jednak, gdy Lwów zakwitł purpurą krwi ofiarnej w obronie tego grodu, ustała także i działalność Towarzystwa i nastąpiła przerwa dwuletnia w wydawaniu „Łowca“, jednakowoż nie w całem Towarzystwie, gdyż Wydział zbierał się i pracował. W tych latach trudności finansowe były duże, niepłacono wkładek, nikt nie miał czasu pamiętać, że do „Łowca“ trzeba posłać wkładkę — i wówczas, muszę powiedzieć, znalazł się szereg mężów, którzy udzielili poparcia Towarzystwu, wspomnę też o zasługach delegata Jul. Ćwierzewicza, który zbierając wkładki od członków w niezniszczonych częściach kraju, zasilał kasę naszą i umożliwił Towarzystwu przetrwanie, „Łowiec“ więc w latach 1920/21 na nowo stał się dla nas źródłem pociechy i na nowo Towarzystwo Łowieckie nawiązało kontakt z członkami swymi i ze światem łowieckim.

W tym okresie na Zjeździe w 1920 r. nastąpił wybór prezydjum, gdzie mnie dostał się zaszczyt prezesa, a obok

mnie wybrano wiceprezesami pp. Cyryla Czarkowskiego-Golejewskiego i A. Mniszka.

W roku 1921 był postawiony wniosek przez pana prof. Domaniewskiego, którego witam serdecznie, żeby się starać o jednolitą ustawę łowiecką dla całej Polski i w łączności z tem wyłoniła się myśl zcentralizowania wszystkich towarzystw w jednym Centralnym Związku, co też w lat kilka później zostało przeprowadzone.

Korzystam ze sposobności, żeby słowa powitania skierować do p. Ejsmonda, który reprezentuje Rząd (oklaski). Muszę wyrazić radość, że mamy wśród naszego grona wielkiego Łowca, który tak umie wczuć się w piękno przyrody naszej i tak szczytnie obcować z przyrodą naszą potrafi, a który w Ministerstwie Rolnictwa jest rzecznikiem potrzeb łowców Polski całej.

W tym okresie następuje reorganizacja delegatów, których liczymy już 250. Teraz będę już tylko w krótkich wyrazach, żeby Panów nie znużyć, szkicował najważniejsze daty z tych ostatnich lat. Najważniejszem było wcielenie wszystkich Towarzystw łowieckich w jeden Związek, mianowicie stworzono Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, który 9. lipca 1923 r. został ukonstytuowany.

Następują starania, żebyśmy przy Olimpjadach byli reprezentowani jako myślistwo polskie i w międzynarodowych zawodach udział brali. Tutaj już są zasługi, bo my już jesteśmy zastępowani przez Centralny Związek, który stał się pośredniczącym organem, między władzami a myślistwem polskiem.

W sejmie powstają znowu od czasu do czasu bardzo niebezpieczne projekty, które tylko dzięki usilnym zabiegom bywają usuwane. Podatek od prawa polowania, który mógł całem łowiectwem zachwiać, został albo zniesiony albo bardzo obniżony.

W ten sposób dochodzimy do ostatnich lat, w których nie powiem żeby został wywołany dysonans, ale znowu natrafiliśmy na pewnego rodzaju trudności z odłamem myślistwa Województwa krakowskiego. Skutkiem zamknięcia polowania na zające i na kuropatwy w powiecie krakowskim utworzył się tam związek nie powiem malkontentów, ale myśliwych, którzy byli zdania, że może interesa łowców Województwa krakowskiego jako od Lwowa iod siedziby Wydziału oddalonego, mogliby korzystniej dzierżyć i zastępować. Rzecz ta z początku była groźną, gdyż groziła secesją myśliwych z Województwa krakowskiego z naszego łona. Sama myśl nazwy, bo myśliwi ci chcieli swoje towarzystwo nazwać „Towarzystwem łowieckiem zachodniej Małopolski“, mieściła w sobie zarzewie rozdwojenia. Na tem i my i delegaci nasi krakowscy najbardziej boleliśmy i staraniem Wydziału było, żeby nieporozumienie to o ile możności złagodzić.

W tym celu zaproszono reprezentantów myśliwych krakowskich i na szeregu konferencji starano się sprawę uzgodnić, jednakowoż wyłoniły się nowe różnice, mianowicie tej treści, że myśliwi krakowscy życzyli sobie, żebyśmy wpływali na naszych członków, żeby do nich przystępowali, a o ile ktoś chciałby z Województwa krakowskiego zapisać się do nas, żebyśmy zwracali go do Towarzystwa Łowieckiego Województwa Krakowskiego. Do tego bez upoważnienia Zjazdu nie czuliśmy się kompetentni. Z tego powodu powiedzieliśmy, iż ufamy, że przecie do porozumienia dojdzie, nie możemy jednak naszych członków dezawuować. Cieszę się, że jest we Lwowie reprezentant łowców województwa krakowskiego generał p. Stiller niestety na naszem zebraniu nieobecny, gdyż nie jest naszym członkiem, ale na konkursach będziemy mogli się z Nim zetknąć i nasze stanowisko, jaknajbardziej przychylnie dla fuzji, Jemu też objawić.

Korzystam z tej sposobności, żeby stwierdzić fakt, że całe Towarzystwo w ciągu okresu 50-letniego istnienia dawało zawsze przykład solidarności i zgody, zwłaszcza do tej ostatniej jaknajgoręcej nawołuję, gdyż wśród tego partyjnictwa, które ogarnęło społeczeństwo całe, niech właśnie łowiectwo będzie oazą, w której spory w parlamentarny sposób na właściwem miejscu mogą i mają być rozpatrywane, do tego Was nawołuję, o to Was Panowie proszę! (oklaski).

Kończąc moje przemówienie, jeszcze podziękowanie wyrażam Zarządowi Towarzystwa gospodarczego, że był tak łaskaw udzielić nam tej sali, dziękuję wszystkim tym, którzy udział w Zjeździe tym biorą. Skorzystam jeszcze z obecności p. Wojewody Garapicha, żeby wzrazić Mu bardzo wielką wdzięczność za opiekę i za tak przychylne stanowisko, które wobec łowiectwa zajmuje (oklaski). I nie może być inaczej, gdyż wnuk Kazimierza Wodzickiego musi być łowcem z krwi i kości! (Długotrwałe oklaski).

Następnie wiceprezes Sander otrzymawszy głos, usprawiedliwił fakt, że w r. b. w „Łowcu“ przed Zjazdem nie został ogłoszony porządek dzienny Walnego Zgromadzenia. Stało się to wskutek przygotowań do 50-letniego jubileuszu, gdyż w ostatniej chwili mogła zajść potrzeba pewnych zmian porządku. Zresztą porządek dzienny jest taki sam, jak w latach poprzednich. Poczem sekretarz Inż. Danek odczytał porządek dzienny, członkom przed Walnem Zgromadzeniem rozdany.

Nastąpiło odczytanie pism i telegramów nadesłanych z okazji 50-letniego jubileuszu, które nadesłały następujące Związki, Towarzystwa i osoby:

Minister Roln. i Dóbr Państw. A. Raczyński, Dyrektor Departamentu Leśnictwa przy Ministerstwie Roln. i Dóbr Państw. J. Miklaszewski, Związek Ziemian — Lwów, Generał Dywizji Jan Thulie, Wojskowe Towarzystwo Łowieckie w Warszawie, Koło Myśliwskie Stadnin Państw. w Warszawie, Tow. Łowieckie Wojew. Krakowskiego, Koło Miłośników Łowiectwa w Warszawie, Tow. Łowieckie w Łucku, Nadbużańskie Tow. Łow , Tow. Myśliwskie „Djana“ w Łańcucie, Koło Myśliwskie „Jeleń“ w Warszawie, Tow. Prawidł. Myśl. w Kaliszu, Tow. Myśliwskie w Mławie, Otwockie Kółko Myśliwskie im. św. Huberta, Płockie Tow. Racjonalnego Polowania, Czortkowskie Tow. Myśliwskie, Lubelskie Tow. Łowieckie, Radzyńskie Tow. Łowieckie, Tow. Łowieckie we Włodzimierzu Wołyńskim, Tow. Racjonaln. Łowiectwa w Włocławku, Tow. Łowieckie w Gostyninie, Radomskie Tow. Łowieckie, Siedleckie Tow. Łowieckie, Koło Łow. św. Huberta w Kielcach, Mieszczańskie Tow. Strzeleckie

we Lwowie, Powiat. Klub Myśliwych w Lubawie. Tow. Łowieckie w Chodorowie, Prof. Juljan Nowak, Prezes Krajowego Tow. Rybackiego w Krakowie, Grodzieńskie Tow. Myśliwskie, Tow. Myśliwskie „Głuszec“ w Warszawie, Kółko Łowieckie „Tur“ w Warszawie, Tow. Prawidłowego Myśl. „Djana“ w Zawierciu, Polskie Tow. Leśne we Lwowie, Ks. Dr. Józef Zajchowski we Lwowie, Włodzimierz Korsak, Stanisław Liipop, Dr. Józef Ekielski, Polskie Tow Gimnast. „Sokół-Macierz“ we Lwowie, delegaci Towarzystwa: Juljusz Ćwierzewicz, Władysław Gürtler, Rajmund, Jarosz, Władysław Mięsowicz, br. Moysa-Rosochacki Aleksander Przedrzymirski, Dr. Stanisław Sozański, August hr. Krasicki, Zbigniew Winiarski.

Profesor historji sztuki Władysław Podlacha, prócz życzeń dla Towarzystwa, zamieścił w Swem piśmie następujące słowa: Korzystam ze sposobności, ażeby wyrazić Panu Prezesowi i Komitetowi żywą wdzięczność, że mimo rozbieżnych opinij w sprawie polichromji i ołtarza kaplicy łowieckiej raczyli Panowie uwzględnić projekt, którego wykonanie będzie zawsze świadczyć o poważnem zrozumieniu walorów sztuki nowoczesnej.

Po odczytaniu tych pism i telegramów Prezes oznajmia: Stwierdzam, że cała Polska solidaryzuje się z naszem Świętem i wyrażam wdzięczność tym wszystkim, którzy raczyli w tej formie o nas pamiętać.

Następnie Ordynat Tadeusz Czarkowski-Golejewski zażądawszy głosu przemówił: Skromność naszego Czcigodnego Prezesa nie pozwoliła Mu nic o sobie powiedzieć. Nasze Towarzystwo przechodziło kilka faz nieszczęśliwych, ale, jak podniósł Czcigodny Prezes, zawsze znalazły się osobistości, które je ratowały. I znowu raz w okresie najsmutniejszym, po zawierusze wojennej Towarzystwo było bliskie rozlecenia się, wówczas wziął w ręce kierownictwo Czcigodny Prezes i on wyratował Towarzystwo. (Oklaski). Nie szczędził ani trudów, ani grosza, żeby Towarzystwo podnieść do dawnego znaczenia. Na wzór naszego Towarzystwa tworzyły się w Polsce inne Towarzystwa łowieckie, statuta od nas biorąc. Jego zasługi uczciła cała Polska, bo powierzono Mu kierownictwo Związku wszystkich Towarzystw łowieckich w Polsce. Jako takiemu ja jeden z najstarszych może tu członków życzenia składam, żeby jaknajdłużej naszem Towarzystwem kierował i opiekował się niem w najdłuższe lata, czego oby mu Bóg użyczyć raczył. (Oklaski).

Na przemówienie to odpowiedział Prezes: Zabiorę znowu głos, by w słowach, którym może wzruszenie moje nie pozwoli, by były rzecznikami uczuć moich, wyrazić najgłębsze podziękowanie Czcigodnemu Nestorowi Łowiectwa Tadeuszowi Czarkowskiemu, który raczył w tak łaskawych słowach do mnie przemówić, a które Wy Panowie zechcieli przez aklamację poprzeć i dla mnie stworzyć najmilszą pamiątkę solidarności tej, którą z nim połączyliście się, żeby skromne moje zasługi w ten sposób podnieść. Od lat dziecinnych żyłem w najściślejszej spójni z łowiectwem, w latach dziecinnych byli mi nauczycielami ci, którzy umieli wzbudzić w sercu zapał do łowów i miłość do przyrody, do fauny naszej. Mistrzami moimi byli Kazimierz Wodzicki, Starzeński i im tylko zawdzięczam, o ile mi dane było może w skromnej mierze przyczynić się do przeprowadzenia Towarzystwa Łowieckiego przez rafy okresu wojennego. Jednakowoż niechcę sam tylko zbierać podziękowania. Dzielę tę radość z Waszej aklamacji z p. Sewerynem Krogulskim, który razem ze mną pracował. Wiele mieliśmy chwil przykrych, wiele zwątpienia, ale Pan Bóg i św. Hubert pomogli, wytrwaliśmy i dzisiaj zbieramy owoce. (Oklaski)

Walne Zgromadzenie uchwaliło zwolnić Sekretarza od odczytania prorokołu ostatniego Walnego Zgromadzenia, jako wydrukowanego w „Łowcu“.

Następnie Prezes udzielił głosu A. Mniszkowi, jako przewodniczącemu Komitetu budowy ołtarza św. Huberta, a ten podał:

W kilku słowach chciałbym przedstawić sprawę budowy kaplicy św. Huberta i okoliczności, jakie temu towarzyszyły. Jak p. Prezes wspomniał, radca Dr. Józef Ekielski postawił na długo przed wojną wniosek, żeby społeczeństwo myśliwskie ku czci św. Huberta patrona łowców ufundowało ołtarz. Ofiarność społeczeństwa była wielka, wkładki wpłynęły odrazu obficie, tak że w przededniu wojny mieliśmy już znaczny kapitał, a Towarzystwo mogło już przystąpić wkrótce do dzieła, niestety jednak wybuchła wojna i zniszczyła wszystko. Kapitał zmalał do zera. Po wojnie Wydział postanowił lat temu trzy na nowo tę akcję zacząć, tak by ten ołtarz w dzień jubileuszu 50-letniego naszego Towarzystwa mógł być poświęcony. Dzięki ofiarności Panów i całego społeczeństwa tak myśliwskiego jak ogólno polskiego, starania przyszły do skutku. Dzisiaj kapliczka z ołtarzem została poświęcona ku czci św. Huberta, Patrona naszego.

Pozwolę sobie przedstawić Panom kwestję finansową:

Złożono kwotę . . .	zł	12.335
wydatki wynosiły . .	zł	13.112
Zatem pozostaje deficyt	zł	777

Jest to deficyt nieznaczny, który będzie mógł być wkrótce pokryty.

Ale proszę Panów, dzieło jest nieskończone: Kaplica nie jest skończona, brakują np. witraże, gdyż jest w niej jedno okno białe, które zasłoniliśmy prowizorycznie zieloną firanką, żeby blask nie psuł harmonji barw, potrzeba stylowych świeczników, kielicha i t. d. słowem chcemy, żeby to dzieło było zakończone w tym stylu i duchu, w jakim zaczęte zostało i dlatego zwrócę się jeszcze raz do ofiarności Panów. Sprawę musimy dokończyć, rzecz nie jest już tak kosztowna i nie potrzeba będzie tyle pieniędzy, ile dotychczas, ale jakie 3.000—4.000 złotych będziemy musieli jeszcze zebrać, żeby w przeciągu roku sprawę zakończyć i dlatego zwracamy się do ofiarności Panów, która tyle już przyniosła i pozwolę sobie w imieniu komitetu jubileuszowego postawić wniosek, żeby:

wkładka 50-groszowa, którą Panowie do wkładki członkowskiej dopłacają, była jeszcze utrzymaną do następnego Walnego Zgromadzenia (oklaski).

Prezes wypowiedział słowa uznania i podzięki za wielkie zasługi, które prezes Komitetu jubileuszowego i budowy ołtarza św. Huberta w tej sprawie położył (oklaski).

Następnie Walne Zgromadzenie uchwaliło wniosek jednomyślnie wiceprezesa Mniszka.

Poczem Członek komisji rewizyjnej Dionizy Toth oznajmił, że Komisja sprawdziła rachunki i znalazła je wszystkie w porządku i imieniem Komisji tej wniósł na udzielenie absolutorjum Wydziałowi i podziękowania mu za nadzwyczajną wytrwałość i doskonałą gospodarkę (oklaski).

Powyższy wnosek został przyjęty.

Walne Zgromadzenie uchwaliło zwolnienie sekretarza od wygłoszenia sprawozdania z czynności Wydziału za rok ubiegły, jako że było ono w „Łowcu“ ogłoszone.

Przystąpiono do wyborów uzupełniających t. j. do wyborów Prezydjum Towarzystwa na trzy lata, tudzież wyboru 1/3 części członków Wydziału i wyboru komisji rewizyjnej.

Na wniosek delegata Wilhelma Wychery, poparty jego dłuższem przemówieniem, prezesem na dalsze trzylecie obrano Juljusza hr. Bielskiego, przez aklamację.

Również wybór wiceprezesów Cyryla Czarkowskiego-Golejewskiego, Alberta Mniszka i Alfreda Sandera nastąpił przez aklamację.

Po uskutecznieniu tych wyborów Prof. Sołowij podniósł, że jeden z wiceprezesów, a to A. Mniszek od lat wielu znakomite składa zasługi około wydawnictwa naszego. Obecnie również prowadzi nasze wydawnictwo, za co powinniśmy Mu być wielce zobowiązani i wniósł na wyrażenie Mu specjalnego podziękowania (oklaski).

Wiceprezes Mniszek podziękował serdecznie za uznanie i zaznaczył, że tylko wielka miłość łowiectwa, przyrody naszej i karność pod sztandarami św. Huberta nim kieruje i dalej nim kierować będzie i z pewnością póki mu sił starczy i póki członkowie Towarzystwa będą zadowoleni z jego pracy, będzie dalej „Łowca“ prowadził (oklaski).

Wiceprezes Sander wyjaśnia: że w b. r. gasną mandaty pp. Inż. Władysława Daneka, Inż. Adama Ebenbergera, Władysława Garapicha i Henryka Preka, jako najdawniej wybranych, prócz tego zgłosił rezygnację Inż. Edmund Kamienobrodzki i dlatego należy wybrać 5-ciu członków Wydziału. Oprócz tego trzeba wybrać zastępców. Co do tego punktu zaszła w „Łowcu“ pomyłka, naprowadzono tam, że miał wypaść Dr. Izydor Śnieszek, jako jeden z najdawniej wybranych zastępców, w rzeczywistości jednak Śnieszek został powtórnie wybrany na zeszłorocznem Zgromadzeniu, więc nie wypada. Natomiast należy przeprowadzić wybór w miejsce Władysława Pieniążka, Stanisława Kiełczewskiego, śp. Stanisława Preka i Michała Gedrojcia, który zrezygnował.

Następnie Prezes w myśl żądania niektórych członków Walnego Zgromadzenia, zarządza głosowanie kartkami, a do Komisji skrutacyjnej powołuje P. p. hr. Gołuchowskiego, Władysława Biesiadeckiego i Józefa Jabłonowskiego.

Po oddaniu przez obecnych i sprawdzeniu kartek oznajmił P. Władysław Biesiadecki wynik wyborów, podając: głosów oddano 77 absolutna większość 39 ponad tę absolutną większość otrzymali, a tem samem zostali wybrani: Inż. Adam Ebenberger, Władysław Garapich, Henryk Prek, Aleksander Ulm i Inż. Kazimierz Drapella.

W ten sam sposób odbył się wybór 4 zastępców członków Wydziału; absolutną większość głosów otrzymali, a tem samem zostali wybrani: Stanisław Kiełczewski, Dr. Franciszek Piechowski, Dr. Jerzy Rosinkiewicz i gen. Franciszek hr. Meraviglia.

Wobec takiego wyniku wyboru skład Wydziału Towarzystwa na rok 1926/27 przedstawia się następująco:

Prezes Juljusz hr. Bielski, wiceprezesi: Cyryl Czarkowski-Golejewski, Albert Mniszek i Dr. Alfred Sander; członkowie Wydziału: Inż. Kazimierz Drapella, Inż. Adam Ebenberger, Władysław Garapich, Tomisław Jędrzejowicz, Witołd Kwiatkowski, Dr. Aleksander Małaczyński, gen. Walery Maryański, Edward Münter, Stanisław Pieńczykowski, Henryk Prek, Aleksander Ulm i Dr. Witołd Ziembicki; zastępcy: Stanislaw Jaśkiewicz, Stanisław Kiełczewski, gen. Franciszek hr. Crivelli Meraviglia, Dr. Franciszek Piechowski, Dr. Jerzy Rosinkiewicz i Dr. Izydor Śnieszek.

Następnie Prezes oznajmił, że tegoroczne oraz zapewne wiele przyszłych strzelań premjowych ożywianych będzie tem, że arcyksiążęta Karol Stefan, Karol Olbracht, członkowie honorowi i arcyksiążę Leon, członek Towarzystwa, Panowie na Żywcu, ofiarowali piękną nagrodę w postaci srebrnego kosza w artystycznem wykonaniu, a że zarazem hojni ofiarodawcy powierzyli Wydziałowi M. T. Ł. ułożenie statutu dla tej nagrody, Wydział wywiązując się z tego zadania, statut rzeczywiście ułożył.

Na zarządzenie Prezesa, wiceprezes Sander odczytał statut „Nagrody Żywca“ Walne Zgromadzenie żywymi oklaskami dało wyraz podzięki ofiarodawcom za hojny dar. (Statut wydrukowano w innem miejscu w tym numerze „Łowca“).

Przystąpiono do wyboru uzupełniającego jednego członka Sądu myśliwskiego w miejsce ś. p. Tadeusza Cieńskiego, na wniosek Stefana hr. Badeniego przez aklamację wybrano członkiem Sądu myśliwskiego Ludwika hr. Koziebrodzkiego.

Na wniosek hr. Gołuchowskiego wybrano przez aklamację ponownie Djonizego Totha i Inż. Kazimierza Gąsiorowskiego członkami Komisji rewizyjnej na dalsze trzy lata.

P. Władysław Biesiadecki zwrócił się z prośbą do Wydziału o dostarczenie członkom Towarzystwa legitymacyj członkowskich, które dawniej były w użyciu, a były nawet zachętą do wpłacania wkładek, obecnie zaś wyszły z użycia.

Wiceprezes Sander wyjaśnia, że legitymacje w użyciu są, wprawdzie w bardzo skromnaj formie, bo po-

chodzą jeszcze z roku 1921, kiedy byliśmy na dorobku, skoro ale przedmowca okazał legitymację z dawniejszych czasów, ozdobniejszą, to może to być wskazówką dla Wydziału. Zdaje się, że wydawanie legitymacyj corocznie nie jest konieczne, ale Wydział przystąpi do rozważenia wydawania legitymacyj ozdobniejszych, ze względu na to, że stare się u członków bądź zniszczyły, bądź pogubiły. W każdym razie legitymacje istnieją i nowym członkom są wydawane.

Wniosek P. Władysława Biesiadeckiego przekazano do załatwienia Wydziałowi.

Wiceprezes Sander na zarządzenie Prezesa odczytuje pismo Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, zapraszające członków M. T. Ł. na strzelanie konkursowe na dzień 27, 28 i 29 cierwca b. r. na strzelnicy Bractwa strzeleckiego w Szelągu pod Poznaniem. Obecny na Walnem Zgromadzeniu Delegat tego Związku P. Metzig zaproszenie to serdecznie także ustnie powtórzył.

Po wyczerpaniu porządku dziennego Prezes zamknął obrady Walnego Zgromadzenia o godzinie 1·30.

Tegoż dnia o godz. 6. po poł. odbyła się w wielkiej sali Ogniska Oficerskiego, przy ul. Fredry,

UROCZYSTA AKADEMJA

na którą przybyli członkowie Zjazdu, liczni reprezentanci Władz i instytucji cywilnych i wojskowych, jakoteż zaproszeni goście.

Akademja rozpoczęła się kantatą *„Memorial“* G l a z u n o w a, odśpiewaną przez mieszane chóry Lwowskiego Towarzystwa Śpiewackiego *„Lutnia-Macierz“*, pod batutą p. J. L e s z c z y ń s k i e g o, dyrektora opery. Sola wykonali p. Inasińska (mezzosopran) i p. Koczur (tenor) przy akompaniamencie fortepianu (p. Harasymowski).

Przemówienie Juljusza hr. Bielskiego:

„Łaskawe Panie! Szanowni Panowie! Przypada mi w udziale zaszczytny obowiązek zagajenia tej uroczystej Akademji, która jest jednym z najwznioślejszych momentów, mających uczcić święto uroczyste jubileuszu 50-letniego istnienia naszego Towarzystwa Łowieckiego, gdyż Akademją zwykliśmy wyjątkowe tylko czcić zasługi, lub wyjątkowe uwypuklać chwile.

Korzystam ze sposobności, by zaraz na wstępie zwrócić się z wyrazami najszczerszej wdzięczności ku tym, którzy nam udziału swego w tej uroczystości nie odmówili. Dziękuję serdecznie p. Januszowi D o m a n i e w s k i e m u i p. dr. Witołdowi Z i e m b i c k i e m u, za referaty, które za chwilę tutaj wygłoszą. Dziękuję Towarzystwu „L u t n i a“, które tak mile urozmaiciło nasz program. Dziękuję Zarządowi O g n i s k a O f i c e r s k i e g o za użyczenie nam tej pięknej sali. Dziękuję wszystkim Paniom i Panom, którzyście obecnością Waszą chwilę tę, dla nas tak ważną i drogą, obecnością swoją zaszczycić raczyli.

Nie myślę nużyć Szanownych Słuchaczy historją powstania i rozwoju naszego Towarzystwa. Uczyniłem to już dziś na innem, właściwszem miejscu. Jednakowoż zwrócę tutaj uwagę na tę zasługę naszego Towarzystwa, że wywalczyło ono łowiectwu należne znaczenie w społeczeństwie. Przed laty 50-ciu uważano łowiectwo jako zabawkę możnych, a krzywdę maluczkich. Dziś mało kto wątpi o ważności tej gałęzi g o s p o d a r s t w a k r a j o w e g o. Każdy także wie, że łowiectwo pobudza do wytwórczej pracy cały szereg placówek przemysłowych, z łowiectwem ściśle związanych. Łowiectwo jest szlachetnym bodźcem i nauczycielem, ono wychowuje zastępy młodzieży, wychowuje w karności, w dyscyplinie, uczy umiejętności władania bronią, z tego wynika zmysł szybkiej orjentacji, wszystkie przymioty, które w chwili, gdyby młodzież została powołaną do obrony ojczyzny, stają się znakomitemi zaletami każdego żołnierza. Dalej łowiectwo jest tradycją piękną, łączącą czasy obecne z świetnemi czasami, kiedy królowie nasi zajmowali się łowiectwem, kiedy każdy wojownik był w chwili pokoju łowcem. Łowiectwo miało za cel oczyszczenie naszego pięknego języka ojczystego z naleciałości obcych, przedewszystkiem z germanizmów. Pamiętam czasy, gdy cała nomenklatura była zapożyczaną. Dbałość o czystość języka, staranie, by on był samowystarczalnym, zaklęcie dźwięku ojczystej mowy w myśl i słowo, rodzące się z miłości ojczyzny, to jest już przejaw najczystszego patrjotyzmu. Jeżeli wspomniałem to ważkie słowo patrjotyzm, miłość ojczyzny, to muszę dodać, że w łowiectwie, obcując z naszą przepiękną przyrodą i ucząc się ją kochać, wydoskonalamy się coraz bardziej w kochaniu ojczyzny.

Strzelacz, który w łowiectwie szuka tylko zadowolenia prainstynktu zabijania, pozostanie zawsze tylko strzelaczem. Tylko ten, który umie odczuć piękno przyrody i kochać ją, ten zasługuje na miano myśliwego, bo przyroda jest nietylko siłą i wyrazem tej siły, jest ona także doskonałą formą, jest wyrazem piękna, a piękno jest dobroczynne, bo uszlachetnia, bo pociesza i koi i w tych to uczuciach uwielbienia pięknej ojczystej naszej przyrody wznosimy się o jeden szczebel wyżej do wydoskonalonej miłości Ojczyzny. W tych to uczuciach tych słów parę kończę! (Długotrwałe oklaski).

* * *

Przemówienie p. Juljusza Ejsmonda:

Przypadł mi wielki zaszczyt powitania dzisiejszego Zjazdu w imieniu Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Wielki zaszczyt — bowiem obchodzimy dziś wielkie święto łowiectwa polskiego.

Nie jest to uroczystość poszczególnego zrzeszenia, ani nawet całej części odrodzonego państwa. Obchodzimy dziś 50-lecie nowoczesnego polskiego myślistwa, zrodzonego za ciężkich czasów zaborczych pod opiekuńczemi skrzydłami najzasłużeńszego w Polsce Towarzystwa Łowieckiego.

Przemawiając w imieniu Ministerstwa Rolnictwa, podkreślić pragnę przedewszystkiem, jakie znaczenie ma dzisiejsza uroczystość z punktu widzenia państwowego.

Ażeby to zrozumieć jasno, należy cofnąć się wstecz i zobaczyć czem było w czasach minionych łowiectwo polskie dla państwa i jaki przełom nastąpił w niem 50 lat temu.

Było ono w samych zaczątkach dziejów zaprawą do boju. Mieszkaniec pierwotny naszych ziem w twardej łowieckiej szkole, w ciągłych zmaganiach się z olbrzymami puszczy, hartował swe siły, dzięki czemu zdołał z czasem odeprzeć napór zachodnich najeźdźców i stworzyć niepodległe państwo, którego mieszkańcy groźni byli dla wroga, tak jak ongi groźni byli dla dzikiego zwierza.

Długie wieki łowiectwo było szkołą walki, krzepiącą ciało i duszę, długie wieki było źródłem, z którego czerpano nietylko pokarm, futra i leki, lecz i radość życia, tę staropolską radość „wsi spokojnej, wsi wesołej“, która tętni tak przemożnie w całej naszej dawnej poezji.

Wespazjan Kochowski głosił wówczas:

„To byt na świecie, byt nieporównany
być iednym z cechu Diany
i ieżeliś nie myśliwy —
nie będzie żywot szczęśliwy“.

Zaś Jan Ostroróg dodawał: „Kto się nie kocha w polowaniu — jest człowiek podły“.

Po bujnym rozkwicie staropolskich łowów, po romantycznym czarze sokolnictwa, po bohaterskich zmaganiach się z niedźwiedziem, żubrem i turem, nastał zmierzch myślistwa narodowego, poczynający się od smutnej pamięci czasów saskich.

Jakby ostatni głos ostrzeżenia rozbrzmiewają słowa Jakóba Kazimierza Haura, autora „Oekonomiki ziemiańskiej“ (1675), który woła:

„Myślistwo zdrowia dodaie, z głowy wypędza melankolią, człowieka rekreuie, do tego wszelkie ta agitacia uśmierza choroby, czerstwym y do rycerstwa sposobnym czyni“.

Lecz słowa te były już mową pogrzebową. Łowiectwo straciło znaczenie wychowawcze i gospodarcze. Stało się rozrywką krwawą a bezmyślną, polegającą na rzezi, na „wyrębie mięsa“, na strzelaniu z altan do puszczonego z klatek zwierza. Upadek ten pociągnął za sobą upadek łowieckiego ducha czasów późniejszych. Minęła dawna radość życia i cała nasza literatura rozbrzmiewać poczęła żałobnym płaczem za utraconym rajem myśliwskiej przeszłości. Legendą romantyczną stały się „pełne zwierza bory“, rzeczywistością zaś zostało jedynie „pełno zbójców na drodze“. Wówczas to, w atmosferze powszechnego beznadziejnego zwątpienia powstaje myśl odrodzenia łowiectwa, lecz nie odtworzenia z prochów dawnych kształtów, których według słów poety „żaden cud nie wróci do istnienia“.

Powstaje wielka myśl położenia podwalin pod budowę nowoczesnego myślistwa polskiego idącego z wiarą, nadzieją i miłością w przyszłość. Myśl ta dzięki powstaniu pierwszego w Polsce łowieckiego wielkiego zrzeszenia, staje się doniosłym czynem.

Towarzystwo ma na celu — jak to oświadczono w 1. Nr. „Łowca“: — „Wprowadzić w anarchję myśliwską ład, sprostować błędne zapatrywania, wpoić poszanowanie prawa, wyrobić szlachetny sposób pojmowania łowiectwa, wszczepić etykę w dusze osobników o instynktach łowców pierwotnych“.

Biadaniom i płaczom przeciwstawia się świadoma celu praca. Dziś oglądamy jej wyniki: Ochrona przyrody, rozkwit hodowli, zjednoczenie łowiectwa polskiego pod wspólnym sztandarem, odrodzenie zwierzostanów karpackich, organizacja delegatów, stworzenie prasy łowieckiej, wzbogacenie literatury, a nadewszystko — zapoczątkowanie nowej epoki w rodzimem myślistwie dwoma świetlanemi datami: 16 marca 1876 i 10 stycznia 1878, — epoki odrodzenia, w której łowiectwo dochodzić zaczyna znowu do znaczenia wychowawczego i gospodarczego dla jednostek i dla Państwa.

Dla jednostek bowiem, jak powiedział Wodzicki, największy obok Weyssenhoffa i Zaborowskiego poeta myślistwa: „Polowanie jest wielkiem dobrodziejstwem, obdarzającem człowieka skarbem swobody i odpoczynku umysłowego, jest to zdrój, z którego czerpiemy ów prawdziwy klejnot życia — swobodę. Śród lasów i w polu umysł otrząsa się z trosk, leczy dolegliwości“.

Dla Państwa zaś łowiectwo nowoczesne oparte na hodowli i ochronie przyrody, zapoczątkowane w Polsce wysiłkiem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, staje się źródłem bogactwa narodowego, tak pod względem materjalnym, jak i duchowym.

Dlatego witając Zjazd dzisiejszy podnoszę jego doniosłość i życzę w imieniu Rządu najstarszemu i najzasłużeńszemu w Polsce Towarzystwu Łowieckiemu dalszego świetnego rozwoju ku chwale ojczystego myślistwa, co pod wytrawnem kierownictwem takiego orędownika łowiectwa, jak Pan Prezes hrabia Bielski jest rzeczą pewną

* * *

Wygłoszone następnie

Referaty:

P. Janusza Domaniewskiego (z Warszawy): *„Geograficzne rozmieszczenie zwierząt łownych w Polsce“* — i Dra Witołda Ziembickiego (ze Lwowa): *„Jan Sobieski jako myśliwy“*, umieszczamy poniżej w całości.

Na zakończenie chór męski „Lutni“ pod batutą p. Leszczyńskiego odśpiewał *„Hasło“* Szopskiego.

Drugiego dnia popołudniu zwiedzano Muzeum im. Dzieduszyckich. Gości oprowadzał i interesujących objaśnień udzielał Włodzimierz hr. Dzieduszycki w towarzystwie kustosza, prof. Jarosława Łomnickiego. Ci z gości, którzy po raz pierwszy oglądali zbiory tego wspaniałego zakładu, nie mieli dość słów na wyrażenie swego podziwu i uznania dla pamięci Założyciela i dla pietyzmu, z jakiem dzieło Jego w dalszym ciągu jest pielęgnowane.

* * *

O godz. 8-mej wieczorem odbyła się w wielkiej sali Hotelu Krakowskiego wspólna

WIECZERZA

dla wszystkich członków Zjazdu.

Świadomie skromny charakter tej wieczerzy, skromne dania, skromny strój — idące w parze z ciężkiemi trudnościami, jakie w obecnej chwili przeżywa całe społeczeństwo — nie przeszkodziły w niczem uroczystemu nastrojowi. Przeciwnie — może go jeszcze podniosły. Wieczerza od początku do końca była jednym ciągiem objawów najpiękniejszej harmonji i głębokiego zrozumienia ideałów, wyznawanych przez tę Brać Myśliwską, rekrutującą się z najróżnorodniejszych zawodów i przybyłą z najodleglejszych zakątków kraju. Czuło się jednak, że współbiesiadników łączy jeszcze coś więcej, niż kult myślistwa. Dlategoteż przemówienia, wielbiące zgodę, etykę, hart ducha i ciała, przemówienia, uderzające w strunę umiłowania ziemi ojczystej i jej przyrody, przemówienia apoteozujące, co było godnego apoteozy w przeszłości i wzbudzające wiarę w przyszłość, — witane były wybuchami młodzieńczego entuzjazmu i wywoływały na sali burzliwe i gorące manifestacje, którym towarzyszyła orkiestra i improwizowane chóry,



WIDOK OGÓLNY STRZELNICY

Z pomiędzy niezliczonych przemówień wyróżniły się:

Powitalne przemówienie prezesa M. T. Ł., Juljusza hr. Bielskiego, odpowiedź p. Juljana Ejsmonda w imieniu Rządu i Gości, drgające uczuciem i siłą patrjotyczne słowa znakomitego pisarza, p. dra Stanisława Zaborowskiego z Warszawy, toast wierszowany p. Seweryna Krogulskiego, poświęcony p. Kazimierzowi Sichulskiemu, twórcy obrazu w ołtarzu św. Huberta, toast p Aleksandra Małaczyńskiego na cześć generała Jędrzejewskiego, obrońcy Lwowa, przemówienie delegata dzielnicy Poznańskiej p. Tadeusza Metziga, przemówienie p. Bohdana Krzysztofowicza i w. i.

Na usilne życzenie, wyrażone przez zgromadzonych, jakoteż przez Prezydjum Zjazdu, pozwalamy sobie powtórzyć tu in extenso:

„KOCHAJMY SIĘ“

wygłoszone przez redaktora „Łowca“ i przewodniczącego Komitetu jubileuszowego p. Alberta Mniszka.

„Stworzywszy świat, Bóg zaklął go w pieśń! Krasiński w „Przedświcie“ porównuje świat do wielkiej harfy, której złote struny spływają z nieba na ziemię, a na nich przygrywa Anioł boży.

I z pod palców Anioła płynie pieśń potężna, hosanna, pieśń wiecznie młoda, bujna siłą rozrodczą i miłością!

Dźwięczą struny harfy wzniosłą modlitwą jodły karpackiej, senną dumką puszczy poleskiej, poszumem złotych łanów Podola, tajemniczem recitative oczeretów, szmerem fal jeziora, rozgwarem ptaków i odgłosem codziennych przejawów życia ludzkiego.

Idzie łowiec w bór! Puszcza szumi na cześć dzikiego życia, lub odpoczywa zmęczona po pieśni. Wtedy koi ogromem, głębią i ciszą. A gdy się bór znów rozśpiewa, to pieśń ta wtarga do duszy łowca, trąca o struny jego serca, wsiąka do mózgu czarem pierwotności, nieskalanej żadną ludzką intrygą. Myśliwy staje się lepszy, niewinny jak dziecię, kochający, świat cały przycisnąłby do łona.

Dlatego myślistwo jest czynnikiem kojącym, zaciera różnice stanów i przekonań, wyrabia braterstwo broni.

Niech ten skromny stół dzisiejszy będzie symbolem braterstwa polskich myśliwych, niech będzie pomostem do podania sobie rąk, zadzierżgnięcia przyjaznych stosunków i wzajemnej serdeczności. Jak jedną i nieśmiertelną jest Polska, tak jednem i nieśmiertelnem jest łowiectwo polskie... jak nieśmiertelna czarowna baśń puszczy! Kochajmy się bracia myśliwi!“

Biały dzień wstawał, gdy ostatnie grupy gospodarzy i Gości rozchodziły się i żegnały, unosząc w duszy i sercu wzniosłe wrażenia i niezatarte wspomnienia z tego pięknego wieczoru.

NA STRZELNICY



STRZELANIE SENIORÓW: KAZ. MARMOROSS

Patron nasz święty szczególnie w tym roku dla nas łaskaw, wyprosił w chmurnem Niebie na dwa dni naszego strzelania pogodę. W drugim dniu zwłaszcza łaska ta Świętego odczuć się dawała, gdyż w koło nas ryczały gromy i burze, a jednak nic nie szkodzący dwukrotny krótki deszczyk zrosił zaledwie teren naszych walk strzeleckich.

DZIEŃ I. 17-GO CZERWCA:

Do I. strzelania z pistoletów na 25 m. staje po raz pierwszy odkąd Zjazdy nasze istnieją, tak poważna liczba współzawodników wyrażająca się w cyfrze 17. (Maximum 1000 p. Nagrody 3: srebrna papierośnica, nagroda Karowa; pistolet autom., dar Tow. Myśl. „Nemrod“; sztućczyk 22, dar W. Kellermana). *) Pierwszym zostaje por. Borzemski (790 p.), drugim por. J. Podoski (740 p.), trzecim Eust. Barański (650 p.).

Strzelanie II. do tarcz stałych na 100 kroków (maximum 350 p. Nagrody 3: sztuciec, dar gen. Sikorskiego; papierośnica srebrna, dar Komitetu; sztuciec Mauser, dar Małop. Sp. Myśl.) odbywa się przy udziale 32 strzelców. Jako pierwszy wybija się Eust. Barański (210 p.), jako drugi kadet Gutowski (190 p.), jako trzeci Jan Drohojowski (185 p.).

III. strzelanie na 300 kroków przez lunety, przy udziale 24 strzelców. (Maximum 350 punktów o 3 nagrody: sztuciec Schönauera kal. 8, dar prezesa hr. Bielskiego; papierośnica srebrna, dar Kasyna Narodowego Kordelas, dar Tow. Myśl. św. Huberta) Pierwszy: Stanisław Pieńczykowski (175 p.), drugi: inż Stefan Reichard (160 p.), trzeci Eust. Barański (155 p.), czwartym jest por. Chuderski (115 p.), a wymienia się go tutaj, gdyż może wraz z nagrodzonymi kompetować o nagrodę „Żywca“. (Statut tej nagrody podamy poniżej).

Dzień pierwszy strzelania zakańcza:

IV. strzelanie z broni małokalibrowej przy udziale 27 strzelców na 50 metrów. (Maximum 1000 p. o 3 nagrody: sztućczyk 22 browning, dar Tow. Myśl. Lisowickiego; papierośnica srebrna, dar A. Jakubowicza; puhar z porcelany, dar fabryki Pacyków). Pierwszym (800 p.) jest Jan Drohojowski, drugim (880 p.) Jerzy Podoski (po rozstrzeliwaniu się z pierwszym), trzecim (870 p,) Tad. Barański.

DZIEŃ II. 18-GO CZERWCA:

V. strzelanie do tarczy ruchomej, przedstawiającej dzika na 100 kroków przy udziale 40 strzelców. (Maximum 25 p. o 3 nagrody: jeleń św. Huberta, bronz, nagroda rozhurecka; cukiernica srebrna, dar Centr. Związku Stow. Łow.; zegarek podróżny, dar Henryka Preka). Pierwszym: Jan Onyszkiewicz (21 p.), drugim: por. Podoski (18 p.), trzecim: mjr. Misiński (16 p.), czwartym: Barański Tad. (14 p.) jako kandydat do nagrody „Żywca“.

VI. strzelanie do ruchomego dzika w dublecie na 100 kroków przy udziale 22 strzelców. (Maximum 50 p. o 3 nagrody: walczące dziki, bronz, dar p. Tomisławowej Jędrzejowiczowej; sztuciec Schönauera, dar Pol. Tow. Łow. w Warszawie; sztuciec Mausera, dar Tow. Myśl. Turza Wielka). Pierwszy Eust. Barański zdobywa



STRZELANIE SENIORÓW: PREZES J. hr. BIELSKI

*) Nagrody w myśl uchwały Komitetu nie otrzymują klasyfikacji I, II i III, lecz są wybieralne kolejno przez zwycięzców, a więc wystrzeliwujący najwyższą ilość trafnych, wybiera pierwszy jedną z 3-ch nagród przeznaczonych do danego strzelania, następną drugi a trzeci bierze pozostałą.

37 p., drugi por. Borzemski 35 p., trzeci Adam Kapliński 31 p., czwarty Tad. Kownacki 30 p. i zyskuje też prawo do walczenia o nagrodę „Żywca“.

VII. strzelanie do ruchomego lisa na 100 kroków odbywa się przy udziale 26 strzelców. Maximum 25 p. o 2 nagrody: taca z lwicą, dar Eust. Barańskiego; akwarela Mikolascha, dar wicepr. C. Czarkowskiego-Golejewskiego; tasak, dar firmy E. Dmytrach). Najwyższą ilość punktów zyskuje Jan Onyszkiewicz (16), drugim jest E. Barański (15), trzecim Tad. Kownacki (12).

VIII. strzelanie seniorów do ruchomego dzika na 100 kroków budzi ogólne zajęcie, gdyż stają w niem weterani łowieccy, uczestnicy w pierwszych 10 Zjazdach. Zgłosiło się ich tylko 8-miu. (Maximum 25 p., nagród 3: figura z hebanu malajskiego bożka, dar inż. Schillera z Sumatry; zegarek antyk, dar p. wojewody Pawła Garapicha, taca z jeleniem, nagroda Łańcuta). Pierwszym jest K. Marmoross (17 p.), drugim St. Pieńczykowski (15 p.), trzecim po rozstrzelaniu się z Alfredem Knappem, Albert Mniszek (14 p.).

IX. strzelanie juniorów do ruchomego dzika na 100 kroków gromadzi 7 tylko młodocianych strzelców, przy maximum 15 punktów wystrzeliwuje Witold Daniecki 12, Antoni Dunin 8, Mieczysław Szuwalski 6 punktów i biorą do podziału 3 nagrody: sztućczyk 22, dar3M. T. Ł.; tacę z jamnikiem dar inż. Reicharda i torbę myśliwską, dar Miej. Tow. Myśl.



JURY PRZY STRZELANIU DO TARCZ RUCHOMYCH

X. strzelanie śrutem do rzutków. Bierze w niem udział 19 strzelców. Strzela się do 10 rzutków. Nagrody trzy: browning śrutowy, dar Stef. hr. Badeniego; taca z orłem, dar Tow. Myśl. „Ponowa“; obraz własny, dar Wład. Garapicha. Jan Drohojowski zbija 9 rzutków na strzałów 13, Dr. Ruczka 8 na 14, Al. Ostrowski 7 na 13.

XI. strzelanie o nagrodę kniei, ufundowaną przez A. Kaplińskiego (dublet do dzika i do lisa). Statuę św. Huberta z bronzu bierze E. Barański 11 punktami.

XII. strzelanie zwycięzców o mistrzostwo. Nagrodę ufundowaną przez Wł. Jaroszyńskiego bierze Jan Drohojowski 7 punktami po rozstrzeleniu się o nią z E. Barańskim.

XIII. strzelanie o nagrodę „Żywca“. Z 12-tu uprawnionych do tego strzelania (patrz poniżej statut) stanęło tylko 10. Strzelają do dzika ruch. na 100 kroków. Zwycięzcą w tym roku jest Jan Onyszkiewicz.

Nastąpiło teraz losowanie sztućca z lunetą, przeznaczonego na loterję na dochód ołtarza św. Huberta. Mały Cyrylek Czarkowski, przeznaczony do losowania wyciągnął Nr. 40 losu, będącego w posiadaniu M. T. Ł., zaczem sztuciec stał się własnością Towarzystwa. Po rozdaniu nagród wybieranych przez zwycięzców przemówił do zebranych prezes Tow. J. hr. Bielski. W przemówieniu zwrócił uwagę na fakt, że święto nasze podwójną okazało się rocznicą, gdyż Zjazd obecny był 25-tym z rzędu a wypadł w dniu Złotych Godów Towarzystwa. Złożył podziękowanie członkom Jury za ich współpracę, dowódcy Korpusu gen. Sikorskiemu za Jogo uprzejmość w udzieleniu nam strzelnicy, oraz Gościom za ich miły współudział w naszem święcie.

* * *

STATUT STRZELANIA O NAGRODĘ „ŻYWCA“

ofiarowaną przez Arcyksiążąt Stefana, Karola, Olbrachta i Leona, Panów na Żywcu, z okazji 50-letniego jubileuszu Małopolskiego Tow. Łowieckiego.

1. Przedmiotem nagrody jest srebrny kosz na kwiaty w artystycznem wykonaniu.

2. Nagroda „Żywca“ aż do czasu zdobycia jej, w podanych poniżej warunkach, pozostaje w przechowaniu u Prezesa Towarzystwa, a będzie na każdem dorocznem strzelaniu popisowem Towarzystwa wystawioną na strzelnicy.

3. W strzelaniu o tę nagrodę biorą udział ci strzelcy, członkowie M. T. Ł., którzy w strzelaniach kulowych, zastrzeżonych wyłącznie dla ogółu członków M. T. Ł., (a zatem, według obecnege stanu rzeczy, w strzelaniu przez lunetę na 300 kroków, w strzelaniu na dzika na 100 kroków i w strzelaniu do dzika w dublecie na 100 kroków) uzyskali w zawodach tego samego roku odbytych, jedno z 4 pierwszych miejsc. Po sprawdzeniu przez Jury tych lokacji, oddaje każdy z uprawnionych do ubiegania się o nagrodę po 5 strzałów do tarczy, przedstawiającej dzika na odległość 100 kroków, a nagroda przypadnie na własność temu, kto w strzelaniu takiem, rok rocznie powtarzanem, dwukrotnie wyjdzie zwycięzcą, choćby nie w latach po sobie następujących.

4. Imiona i nazwiska corocznych zwycięzców w strzelaniu tem, a tem samem o zdobycie „Żywca“ się ubiegających, będą wyryte na koszu stanowiącym nagrodę, aż do czasu oddania jej ostatecznemu zwycięzcy.

JANUSZ DOMANIEWSKI

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE ZWIERZĄT ŁOWNYCH W POLSCE

Gdybym w odczycie dzisiejszym przedstawił Państwu jedynie obecny stan rozmieszczenia zwierząt łownych w Polsce, to jest gdybym poprzestał na podaniu obszarów zamieszkiwania poszczególnych gatunków i wykreślenie granic ich zasiągów, znudziłbym Państwa niepomiernie, i w rezultacie powiedziałbym, na pozór przynajmniej, nie wiele nowego. Nie mógłbym przytem odeprzeć zarzutu, że to co powiedziałem stoi na poziomie wymagań z przed lat kilkudziesięciu i nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom wiedzy.

Jakkolwiek bowiem zoogeografja ma za zadanie zbadanie geograficznych zasiągów poszczególnych gatunków, rodzajów i rodzin, to jednak rola jej na tem się nie kończy. Głównemi jej zagadnieniami są dzisiaj: zbadanie warunków bytowania zwierzęcia, określenie jego stosunku do otaczającego środowiska, syntetyczne ujęcie geograficznego rozmieszczenia poszczególnych form w pewne kompleksy — co prowadzi do wyróżnienia t. zw. krain zoogeograficznych, wreszcie wyjaśnienie pochodzenia faun tych krain. To właśnie ostatnie zagadnienie postawiłem sobie jako główny temat dzisiejszego odczytu. Postaram się mianowicie przedstawić Państwu w krótkich szkicach historyczny rozwój fauny Polski, uwzględniając zresztą, prawie wyłącznie, zwierzęta łowne lub ich bezpośrednich przodków. Tu zastrzec się muszę, że mówiąc o faunie kopalnej Polski, mówić będę właściwie o faunie Europy środkowej wogóle, a nawet bardzo często opierać się będę na wykopaliskach znalezionych w Europie zachodniej. Niestety bowiem paleontologja kręgowców kenozoicznych Polski opracowana jest niedostatecznie i niewiadomo zresztą, czy kiedy wogóle w dostatecznym stopniu opracowana zostanie, poprostu dlatego, że nie zawsze szczątki kopalne zwierząt zachowują się w pokładach ubiegłych epok geologicznych.

Zanim jednak przejdę do głównego tematu, muszę tu choćby wspomnieć o tych czynnikach, które warunkują obecne rozmieszczenie zwierząt, bo wszak pod koniec tego historycznego szkicu dojdziemy właśnie do obecnego stanu posiadania.

Jakież są tedy te czynniki, które warunkują bytowanie zwierząt i uzależniają ich występowanie na tych lub innych obszarach biosfery?

Jeśli tą pewną całość, która w postaci otaczającej przyrody ma wpływ na organizm zwierzęcy, będziemy się starali rozłożyć na poszczególne czynniki, to czynników takich znajdziemy nieprzebrane mnóstwo. Niektóre z nich będą dla nas łatwo uchwyte i zrozumiałe, inne przeciwne, uchwycić się nam nie dadzą, a o istnieniu ich sądzić będziemy mogli jedynie z rezultatów ich działania. — W drobiazgi zresztą wdawać się tu nie możemy. Chodzi nam tylko o uprzytomnienie sobie kilku momentów, od których, w grubszych zarysach rzecz biorąc, zależy występowanie pewnych gatunków w określonych okolicach ziemi.

Są niemi: 1 — ukształtowanie terenu, 2 — gleba, 3 — wykształcenie daty roślinnej, 4 — klimat.

Działanie tych czynników, pozostających ze sobą w ścisłej zależności, tworzy to, co nazywamy środowiskiem. Jeśli chodzi o definicję środowiska, to suma wszystkich możliwych fizycznych i chemicznych czynników, działających w danem miejscu, wpływa na kształtowanie się tego, co zoolog nazwie środowiskiem.

Każde zwierzę, będąc w zupełności zależnem od świata zewnętrznego, wymaga takiego środowiska, w którem znajduje odpowiednie dla siebie warunki bytowania. Tak jak różnorodną i bogatą jest pod względem fizyograficznym powierzchnia ziemi, tak też i różnorodne znajdujemy na niej środowiska.

Opisać wszystkie możliwe typy i odmiany środowisk jest rzeczą niemożliwą. Wskazać tu jednak trzeba, w celu zrozumienia czem jest środowisko, na kilka przykładów. Woda stanowi więc specjalne środowisko. Ileż jednak istnieje różnorodnych typów środowisk wodnych: najrozmaitsze jeziora, jeziorka, stawy, rzeki, rzeczki, strumienie górskie, morza, kałuże, źródła, solanki i t. d. i t. d. Innym typem środowiska jest las, łąka, skały wapienne, skały granitowe, piaski i t. d., i t. d.

Środowisko jest tem, od czego bezpośrednio uzależnione jest występowanie pewnych gatunków zwierząt w danej okolicy. Istnieje wprawdzie dużo gatunków zwierząt, które równie dobrze czują się w najróżnorodniejszych środowiskach, wspomnę tu choćby zająca lub lisa, inne wymagają jednak ściśle określonego środowiska, jeleń wymaga lasów, kozica wysokich gór, drop otwartych przestrzeni i t. d.

Już to podkreślenie znaczenia środowiska daje nam odrazu podstawę do zrozumienia rozmieszczenia niektórych gatunków zwierząt w Polsce. Głuszec występuje tam gdzie znajduje odpowiednie lasy, kozica żyje tylko w południowo-zachodniej części kraju, bo tam znajdują się Tatry, toż samo świstak.

Często jednak, w danej okolicy, występują wszystkie, zdawałoby się, potrzebne do bytowania danego gatunku czynniki, a mimoto gatunku tego brak, jakkolwiek o kilkaset lub o kilkadziesiąt nawet kilometrów, gatunek ten występuje bardzo licznie.

Otóż analizując takie zjawiska, musimy zawsze wziąć pod uwagę geograficzne położenie danej okolicy. Jako przykład wezmę tu zająca bielaka. Gatunku tego brak jest w Polsce na stosunkowo ogromnych przestrzeniach, jakkolwiek ma on tam tereny dla siebie zupełnie odpowiednie. Występuje on tylko w północno-wschodnich częściach kraju. Próby aklimatyzowania bielaka np. w okolicach Warszawy zawiodły, po kilku latach wyginął on tu zupełnie. Czynnikiem regulującym takie rozmieszczenie bielaka w Polsce jest klimat, zając-bielak jest zwierzęciem północnem i właśnie w północno-wschodnich okolicach Pol-

ski znajduje on południowe granice rozmieszczenia, po za które przekroczyć nie może.

Często jednak i klimat nie tłómaczy nam pewnego typu zjawisk, które zdawałoby się pozostają z nim w ścisłym związku. Wszak w wielu okolicach Azji lub Ameryki północnej znajdujemy klimat podobny do naszego, a jednak różnice w faunie polskiej i faunie tych krajów są stosunkowo tak znaczne! I tutaj właśnie, dla objaśnienia tego typu zjawisk, musimy się uciekać do przeszłości. Albowiem skład fauny każdego obszaru ziemi, jest przedewszystkiem rezultatem tych kolei, które przechodził on w historji ziemi. Przeszłość ziemi odegrała w wykształceniu jego fauny role decydującą; współczesne warunki tylko regulują to, co pozostawiły przeszłe okresy czasu.

Współczesne rozmieszczenie zwierząt na ziemi jest uwarunkowane czasem pojawiania się poszczególnych grup zwierzęcych, oraz zmianami, jakie zachodziły w obliczu ziemi. Rzecz w tem mianowicie, że powierzchnia kuli ziemskiej nie zawsze wyglądała tak jak obecnie. Przeciwnie, z biegiem czasu zmieniała się ona wielokrotnie i bardzo wybitnie. Rozkład oceanów, mórz i lądów w różnych epokach geologicznych był różny i częstokroć tylko w najbardziej ogólnych zarysach przypominał stosunki współczesne. W związku z tem zmieniały się warunki fizjograficzne, stwarzając dla różnych zwierząt bądź to mosty, po których mogły się one rozprzestrzeniać, bądź też przegrody niemożliwe do przezwyciężenia.

W historji ziemi istnieje ciągłość w rozwoju fauny, a świat zwierzęcy każdej epoki jest w ścisłym związku ze światem zwierzęcym epoki ubiegłej. Dlatego to właśnie znajomość zwierząt wymarłych oraz ich rozmieszczenie na ziemi w różnych czasach, dają nam klucz do zrozumienia rozmieszczenia współczesnego. Dzisiaj zoogeograf musi, w swych rozważaniach, uwzględniać bardzo szeroko te dane, których dostarczają mu: geologja, paleontologja i paleogeografja.

Z chwilą gdy chcemy wyjaśnić pochodzenie fauny danego kraju, musimy się uciekać do tych nauk.

Jeśli na danym kontynencie obok form nam współczesnych spotykamy pokrewne im formy kopalne, aż do najstarszych warstw, w których one wogóle występują, to daje nam to prawo sądzić, że zwierzęta te są tubylcami, przeciwnie brak pokrewnych form kopalnych, wskazuje na przywędrowanie tych zwierząt z innych okolic ziemi. W tym ostatnim razie paleontologja może nam też dać odpowiedź, gdzie te formy (lub ich przodkowie) powstały, a więc gdzie obecnie i od jakiego czasu są one przybyszami.

Rozpatrzmy w tej sprawie dwa przykłady.

Najstarsze resztki przodków konia zostały znalezione w Ameryce północnej, a mianowicie w eocenie. Tu, w celu uniknięcia nieporozumień, zaznaczyć należy, że w ciągu trzeciorzędu oraz w dyluwjum Ameryka północna była połączona z Eurazją*). Pierwsi przedstawiciele rodziny koni przeniknęli z Ameryki półn. do Eurazji już w eocenie, potomkowie ich wymarli tutaj jednak bezpotomnie.

W Ameryce półn. natomiast rodzina koni kwitnęła w dalszym ciągu, a przedstawiciele jej emigrowali do Europy jeszcze dwukrotnie, raz w miocenie, a po raz drugi w pliocenie. Mioceński przedstawiciel tej rodziny w Europie, czyli t. zw. *Anchitherium*, wyginął bezpotomnie. Z plioceńskiego *Hippariona* rozwinęły się współczesne konie, czyli przedstawiciele rodzaju *Equus*. Ciekawem jest, że rodzaj *Equus* wędruje następnie w pleistocenie z Eurazji do Ameryki północnej, wkrótce jednak ginie tam zupełnie. Pierwsi europejczycy, którzy przedostali się do Ameryki, nie zastali już tam koni, później tak licznie rozmnożone w Ameryce mustangi, pochodzą od koni przywiezionych z Europy.

Mamy tu więc doskonały przykład zanalizowania pochodzenia jednego z gatunków, który do niedawna w stanie dzikim wchodził w skład naszej fauny. Trzeba przyznać, że w tym razie paleontologja mogła powiedzieć bardzo wiele, a to dzięki licznie i dobrze zachowanym szczątkom protoplastów konia w różnych epokach geologicznych. Szczątki te, mówiąc nawiasem, pozwalają wyraźnie stwierdzić, jak obecne jednopalczaste konie, stopniowo rozwinęły się z formy pięciopalczastej. A teraz jeszcze jeden przykład, odmienny nieco od poprzedniego. Jeżeli zwrócimy uwagę na rozmieszczenie w Europie zająca bielaka i pardwy, to przekonamy się, że gatunki te występują na północy. Niezależnie od tego występują one w górach Europy umiarkowanej (Alpy); jednak pomiędzy ich północnemi i górskiemi zasiągami rozmieszczenia istnieje znaczna przerwa, w której brak ich zupełnie.

Jak zobaczymy, to niezrozumiałe na pozór rozmieszczenie wyjaśnia się nam stosunkowo łatwo. Klimat w Alpach pod wieloma względami zbliżony jest do klimatu północnej Europy, nic więc dziwnego, że gatunki podobne i tu i tam występować mogą. Takie objaśnienie nie wyczerpuje jednak sprawy. W biologji za prawo uważać można, że powstanie każdego gatunku raz tylko miało miejsce na ziemi i to na jednym tylko obszarze. A więc i w danym przykładzie: jeśli przyjmiemy, że zając i pardwa są gatunkami północnemi, to niezrozumiałem będzie dla nas w jaki sposób gatunki te z północy przedostały się do Alp, w jaki sposób zdołały przezwyciężyć w swej wędrówce pas Europy umiarkowanej, która ze względu na istniejące tam warunki bytowania stanowi dla nich nieprzezwyciężoną przeszkodę. Musimy się więc zwrócić do przeszłości, zresztą niezbyt odległej. Okazuje się więc, że w tak zwanej epoce lodowcowej znaczna część Europy (mianowicie Europa północna i umiarkowana), pokryta była masą olbrzymiego lodowca, który spływał do nas z gór półwyspu Skandynawskiego. Przed lodowcem tym, w miarę jego następowania, usuwały się na południe gatunki północne i w ten sposób dotarły do Alp. W Alpach zaaklimatyzowały się one i po cofnięciu się lodowca, pozostały aż do dnia dzisiejszego, podczas gdy w równinach Europy umiarkowanej wyginęły.

A teraz zanim przejdziemy do rozpatrzenia historycznego rozwoju fauny Polski, przypomnieć sobie musimy kolejność tych er, perjodów i epok, na które geologowie podzielili historję ziemi.

---

*) Eurazją nazywamy Europę i Azję razem wzięte.

Er takich wyróżniamy pięć. Najstarsza z nich zwie się archaiczną, potem kolejno idą: eozoiczna, paleozoiczna, mezozoiczna i kenozoiczna.

Cztery pierwsze nie interesują nas bezpośrednio, dopiero najmłodsza — kenozoiczna ma dla nas tutaj znaczenie. Niżej załączony schemat przedstawia nam podział tej ery. W schemacie tym perjody i epoki starsze umieszczone są niżej, młodsze — wyżej.

ERA	PERJOD	EPOKA
Kenozoiczna	Czwartorzęd	aluwjum (współczesna nam)
		dyluwjum
	Trzeciorzęd	pliocen
		miocen
		oligocen
		eocen

Z paleontologji i geologji wiemy, że pierwsze szczątki ptaków i ssaków znajdowane były już w okresie mezozoicznym. Są to jednak czasy tak odległe i tak mało mające wspólnego ze współczesnem rozmieszczeniem fauny na ziemi, że w niniejszym szkicu możemy przejść nad niemi do porządku dziennego. Zarys rozwoju naszej fauny zaczniemy więc od trzeciorzędu.

Eocen. W eocenie znaczna część obecnego kontynentu europejskiego zaczęła się wyłaniać z morza. Między innemi wyłania się obszar współczesnej Polski, morze zostaje odsunięte daleko ku północy i południowi. Ten nowowyłoniony ląd środkowo-europejski nie na całym swym obszarze utrzymuje się zbyt długo, już w górnym bowiem eocenie ziemie polskie od południa i od północnego wschodu znów są zalane morzem.

Fauna ptaków tego naszego kontynentu eoceńskiego da się odtworzyć głównie na podstawie zachodnio-europejskich wykopalisk, a mianowicie z Francji. Reprezentantami jej są głównie ptaki wodne, błotne i stepowe. Od współczesnych nam różnią się one stosunkowo bardzo znacznie, spotykają się jednak i takie gatunki, które zaliczyć można do współczesnych nam rodzajów. Przedstawiciele rzędu *Anseriformes* nie spotykamy jeszcze zupełnie, natomiast dość licznie występują gatunki z pokrewnego rzędu *Gastornithiformes*, charakterystycznego bardzo dla eocenu, bowiem rząd ten pod koniec tej epoki ginie zupełnie. Należący tutaj *Gastornis parisiensis*, był wśród ptaków wodnych prawdziwym olbrzymem, wielkością dorównywał bowiem strusiowi. Do rzędu rudlonogich należały angielskie *Actiornis anglicus* i *Odontopteryx toliapica*. Z chróścieli *(Rallidae)* wymienić można kilka gatunków z rodzaju *Rallus*, a z bliskiej chróścielom, obecnie wyłącznie podzwrotnikowej rodziny *Heliornithidae* szereg gatunków z rodzajów *Gypsornis*, *Telmatornis*, *Tapinopus* i innych. Znane są również szczątki przedstawicieli rodziny żórawi. Z rzędu czaplowatych wymienię tu ibisa *(Protibis cnemialis)* i czaplę *(Ardea omissa)*, z czerwonaków znanych jest kilka przedstawicieli rodzajów *Elornis* i *Agnopterus*. Rząd kurowatych reprezentowany był przez kilka conajmniej gatunków rodzaju *Palaeortyx*. Przedstawicielami drapieżników były: *Lithornis vulturinus* — zbliżony do sępów, oraz zbliżony do orłów *Palaeocircus cuvieri*. Sowy reprezentowane były przez puhacza *(Bubo incertus)*.

W jeszcze mniejszym stopniu aniżeli ptaki, przypominają współczesną nam faunę eoceńskie ssaki. Z grup interesujących nas tutaj wspomnieć należy, że z drapieżników występują spokrewnione z psami, wykazujące jednak niektóre cechy wiver rodzaje *Cynodictis*, *Cyotherium*, *Plesiocyon i Pachycynodon*. Właściwych psów niema jeszcze zupełnie. Dominującą rolę wśród drapieżników odgrywają zresztą *Creodonta*, pierwotne drapieżniki, które dały początek drapieżnikom właściwym, a które giną zupełnie w górnym trzeciorzędzie.

To samo co z drapieżnikami zachodzi i z kopytnemi. Gatunków, zbliżonych do współczesnych nam, w eocenie niema. Przodkowie właściwych kopytnych — *Condylarthra* reprezentowani są w Europie przez *Pleuraspidotherium*, z nieparzystokopytnych przypomnieć należy *Hyracotherium*, bardzo pierwotnego przedstawiciela rodziny koni, oraz rodzaj *Lophiodon*, który jest przodkiem współczesnych nam tapirów. Z rzędu parzystokopytnych na uwagę zasługuje rodzaj *Choeromorus*, będący przodkiem właściwych świń; pozatem bardzo licznie występują przedstawiciele rodziny *Tragulidae*.

Oligocen. W czasie tym większość obszaru Polski zostaje zalana przez morze, z którego niby wyspy wyłaniają się takie obszary, jak Krakowsko-wieluński, Świętokrzyski i Podolski.

Wybitny brak szczątków ptaków oligoceńskich nie pozwala nam na odtworzenie sobie życia avifauny naszych ówczesnych obszarów; sądzić jednak należy, że reprezentowane tu były przedewszystkiem formy wodne i błotne.

Rozwój ssaków idzie znacznie naprzód. By zacząć od najniższych, wspomnieć trzeba, że na zachodzie przynajmniej występował jeszcze opossum (torbacze), który wyginął w Eurazji dopiero w miocenie. Z drapieżników *Creodonta* giną powoli, są one reprezentowane głównie przez rodzaj *Pterodon*. Natomiast zaczynają się kształtować coraz wyraźniej współczesne rodziny drapieżników. Pospolite są bardzo gatunki, należące do rodzaju *Amphicyon;* były one wielkości dość znacznej, bo nie mniejsze od wilka, a niektóre dochodziły nawet wielkości niedźwiedzia. Uzębienie miały psów, do niedźwiedzi zbliżały się jednak przez to, że chodząc, opierały się na całej stopie. Zaczynają się pokazywać gatunki, przypominające współczesne kuny, między innemi *Plesiocyon* jest poprzednikiem współczesnej nam wydry. Z pierwotnych kotów należy wymienić także gatunki jak *Ailurictis* i *Eusmilus*.

Silniejszy rozwój aniżeli inne wykazują kopytne. Ich pierwotne formy, należące do *Condylarthra* giną zupełnie. Z jednokopytnych pierwotne *Lophiodonta* zamienione są przez blisko już spokrewniony ze współczesnemi nam tapirami rodzaj *Protapirus*. Bogato są reprezentowani przodkowie nosorożców. Są to jednak, w przeciwstawieniu do

teraźniejszych, gatunki małe, przeważnie pozbawione rogów. Co się tyczy koni, to przodkowie eoceńskiego *Hyrocotherium* giną zupełnie już w dolnym oligocenie; ostatnimi ich mohikanami są rodzaje *Palacotherium* i *Plagiolophus*. Tu przypomnieć należy, że w tym samym czasie w Ameryce północnej konie znajdują się w pełni rozwoju; są one tam reprezentowane przez rodzaje: *Mosohippus*, a później *Miohippus*.

Również i parzystokopytne posuwają się w rozwoju. Rozwój ich wzbiera bardzo na sile. Obok gryzoniów stają się one najliczniejszą grupą ssaków; stanowisko to zajmują one zresztą później przez cały trzeciorząd, aż do dzisiejszych czasów. Z form nas tutaj bezpośrednio interesujących wspomnieć należy przedewszystkiem o rodzinie jelonków *(Tragulidae)*, szczególniej zaś o rodzaju *Gelocus*, który jak można sądzić dał początek dzisiejszym pełnorogim. Tu zaznaczyć należy, że pochworogie wywodzą się również od tej niezmiernie ciekawej rodziny *Tragulidae*. Świnie reprezentowane są w pokładach francuskich przez rodzaje *Palaeochoerus* i *Choeropotamus*. O licznych przedstawicielach innych rodzin nie wspominam, mnóstwo jest wśród nich naturalnie takich form, które giną nie pozostawiając następców.

Miocen. W czasie tym kontynet europejski przyjmuje naogół zarys obecny, jednak morze zalewa jeszcze znaczne jego przestrzenie. W Polsce morze zajmuje znaczną część ziem południowych; z morza tego zaczyna się dźwigać łuk Karpacki.

W przeciwstawieniu do oligocenu ptaki mioceńskie pozostawiły bardzo dużo resztek na kontynencie europejskim, szczególniej bogate są pod tym względem wykopaliska Francji. Wykazują one wielkie bogactwo ówczesnej avifauny, która składała się z przedstawicieli wszystkich niemal interesujących nas tutaj rzędów. Zaczynając od kurowatych podkreślić przedewszystkiem należy bogactwo gatunków, znanego już nam z eocenu rodzaju *Palaeortyx*, oraz występowanie kilku conajmniej gatunków bażantów, z rodzaju *Phasianus*. Znane są również stepówki z rodzaju *Pterocles*. Chróściele z rodzaju *Rallus* liczniejsze są aniżeli w eocenie, natomiast rodzina *Heliornithidae* wyginęła już w tym czasie w Europie prawdopodobnie zupełnie. Z ptaków morskich rodzina albatrosów reprezentowana jest przez takie gatunki jak *Plotornis deffortrii* i *Hydrornis natator;* z mew znane są gatunki ze współczesnego nam rodzaju *Larus*. Liczniejsze od innych są ptaki brodzące, wśród których żyły wówczas gatunki należące i do współczesnych nam rodzajów, a więc przedewszystkiem: *Numenius*, *Tatanus* i *Tringa*. Z dropi wymienić można *Otis affinis* i *Otis agilis*, z żurawi *Grus excelsa* i *Grus problematica*, z lisów wyłącznie mioceński rodzaj *Protibis* i współczesny nam amerykański rodzaj *Eudocimus*. Rodzina bocianów reprezentowana była przez podzwrotnikowy obecnie rodzaj *Pseudotantalus* oraz przez kopalne rodzaje *Propelargus* i *Pelargodes*. Z czapli żyły gatunki należące do współczesnego nam rodzaju *Ardea*. Z czerwonaków prócz eoceńskiego rodzaju *Elornis* pojawia się wyłącznie mioceński rodzaj *Palaeolodus* oraz współczesny nam rodzaj *Phoenicopterus*. Z współczesnych nam rodzajów kaczkowatych *(Anatidae)* wspomnieć należy o licznych gatunkach rodzaju *Anas* oraz o rodzajach *Alopechen*, *Fuligula*, wreszcie o gęsiach, należących do rodzaju *Anser*. Z rzędu rudlonogich żyły kormorany, głuptaki i pelikany, wszystkie należące do współczesnych nam rodzajów *Phalacrocorax*, *Sula* i *Pelecanus*. Przechodząc do drapieżników, zaznaczyć przedewszystkiem należy występowanie *Serpentarius robustus*, a więc ptaka należącego do tego samego rodzaju, co obecnie żyjący w Afryce wężojad sekretarz. Z sępów znany jest rodzaj *Teracus*, zbliżony bardzo do eocońskiego *Litornis*. Właściwe drapieżniki reprezentowane są przez współczesne nam rodzaje *Nisaetus* (rodzaj orła), *Haliaetus* (orzeł bielik) i *Milvus* (kania), oraz przez rodzaje kopalne *Thegornis* i *Palaeohierax*.

Jak widzimy z tego krótkiego zestawienia obok gatunków, które w miocenie lub później wymarły, żyło już wtenczas bardzo dużo gatunków, należących do tych samych rodzajów, na które obecnie w Polsce polujemy. Jeśli sięgniemy do takich rodzin jak papugi, trogony i *Musophagidae*, to zobaczymy, że i one występowały wówczas w Europie umiarkowanej. Świadczy to, że panował tu wówczas klimat podzwrotnikowy; potwierdzenie tego faktu znajdujemy zresztą i w przedstawicielach innych skupień świata zwierzęcego.

Podobnie jak ptaki, ssaki mioceńskie zbliżają się coraz bardziej do współczesnych nam. *Creodonta* owe pierwotne drapieżce wyginęły już w owym czasie zupełnie, natomiast właściwe drapieżce rozwijają się coraz lepiej. W owym czasie różnicują się wśród nich prawie wszystkie współczesne nam rodziny; rodzajów współczesnych nam brak jednak prawie zupełnie, a te które występują zjawiają się dopiero w górnym miocenie. Rodzaj *Amphicyon*, znany nam z oligocenu występuje w dalszym ciągu. Z rodziny niedźwiedzi występuje rodzaj *Ursavus*. Z rodziny kun wspomnieć należy o rodzaju *Palaeogole*, od którego się wywodzą współczesne nam tchórze, o rodzaju *Plesictis* przodku kun i rodzaju *Patomotherium* spokrewnionym bezpośrednio z wydrami. Dopiero w górnym miocenie pojawiają się właściwe wydry *(Lutia)* i kuny *(Mustela)*.

Z rodziny kotów wspomnieć należy o górnomioceńskim *Felis lattica*, który był bardzo podobnym do naszego żbika. Z gatunków większych wspomnieć trzeba o rodzaju *Machairodus*, straszliwym drapieżniku, mającym w górnej szczęce kły, rozwinięte nakształt szabel.

Z gryzoniów występowały już wiewiórki oraz protoplasta bobra *Steneofiber*, będący wówczas największym przedstawicielem swego rzędu.

Bogato reprezentowane są kopytne. Z parzystokopytnych rodzina świń reprezentowana jest przez rodzaje *Palaeochoerus*, *Hyotherium* i *Listriodon*. Ten ostatni rodzaj bardzo mało różnił się od współczesnego nam rodzaju *Sus* (do którego należą nasze dziki), który zresztą ukazuje się w górnym miocenie. Jelonki *(Tragulidae)* słabo są już reprezetowane. Natomiast znaczną rolę zaczyna odgrywać rodzina właściwych jeleni. W dolnym miocenie występują rodzaje *Amphitragulus* i *Drematherium*, które

są jeszcze zupełnie pozbawione rogów. Należą one do podrodziny *Cervulinae*. Przedstawicielem tej podrodziny jest żyjący obecnie w Indjach mundżak *(Cervulus muntjac)*. Górnomioceński *Dicroceras* posiadał już jednak dwu- albo trójdzielne rogi,* które prawdopodobnie zrzucane nie były. Pustorożce są bardzo słabo reprezentowane, właściwie w miocenie zaczyna się ich rozwój. W środkowym mianowicie miocenie Europy środkowej pojawiają się takie formy, jak *Eocerus* i *Protragocerus*, należące do wymarłej w miocenie podrodziny *Pseudotraginae*. Z nieparzystokopytnych tapiry są najpierw reprezentowane przez rodziny *Palaeotopirus*, dopiero w górnym miocenie występuje tapir właściwy należący do rodzaju *Tapirus*. Z nosorożców obok takich form bezrogich jak *Brachypotherium* pojawiają się formy niewielkie, opatrzone rogami *(Dicerotherium)*, obok nich jednak również i duże gatunki o nieparzystej liczbie rogów, do których należy do dziś dnia żyjący na Sumatrze *Ceratorhinus*. Konie reprezentowane są przez rodzaj *Anchitherium*, wymierający w miocenie bezpotomnie.

Trąbowce *(Proboscidea)*, do których należą współczesne nam słonie, po raz pierwszy występują w środkowej Europie, są one mianowicie reprezentowane przez *Dinotherium bavaricum* i *Mastodon angustidens*.

Pliocen. Morze ustępuje z kontynentu europejskiego prawie zupełnie, ukształtowanie lądu europejskiego jest naogół takie same jak dzisiaj. Klimat na terytorjum dzisiejszej Europy umiarkowanej panuje gorący.

Rozpatrując ówczesną faunę ptaków wspomnieć przedewszystkiem należy o strusiu. mianowicie o *Struthio chersonensis*, znalezionym w stepach południowej Rosji. Z rodziny kurowatych rodzaj *Palaeortyx* wyginął w miocenie, natomiast pojawił się we Francji rodzaj *Palaeocryptoryx*. Oba te rodzaje są stawiane w systematyce obok dzisiejszych kuropatw *(Perdix)*. Bażanty *(Phasianus)* występują w dalszym ciągu na terenie Europy umiarkowanej, są jednak prawdopodobnie mniej liczne. Natomiast pojawia się kur *(Gallus)*, od którego wywodzimy dzisiejsze kury domowe. Z chróścieli występują łyski *(Fulica)*. Z nurów występuje kopalny *Colymboïdes*, znany zresztą i z miocenu. Mewy reprezentowane są w dalszym ciągu przez współczesny nam rodzaj *Larus*. Z kulików żyły rodzaje *Totanus* (współczesny nam) i *Paleaortyx* (kopalny). Z innych rzędów wymienić można: żurawia *(Grus)*, czaplę *(Ardea)*, łabędzia *(Cygnus)*, gęś *(Anser)*, kaczkę *(Fuligula)* i kormorana *(Phalacrocorax)*. Wogóle resztek ptaków plioceńskich znamy z Europy bardzo mało.

Fauna ssaków składa się z wielu rodzaji i gatunków, które dotychczas żyją, jakkolwiek większość z nich ograniczona jest obecnie do innych bardziej południowych obszarów. Obok nich istniało jednak bardzo wiele form takich, które obecnie należą już do przeszłości. Podkreślić zresztą trzeba, że w ciągu pliocenu zaszły w rozwoju ssaków radykalne zmiany i że dolny pliocen różni się od górnego bardzo wybitnie. W celu więc zdania sobie sprawy jak wyglądała fauna górnego, czyli najmłodszego pliocenu rozpatrzymy najpierw stosunki panujące w dolnym i środkowym pliocenie, a później dopiero przejdziemy do warstw najmłodszych tej epoki.

Z drapieżników dolnoplioceńskich wymienić przedewszystkiem należy rodzaj *Simocyon* bardzo podobny do mioceńskiego *Amphicyon*, z kotów rodzaje *Felis* i *Machairodus*, z niedźwiedzi *Ursavus*. W środkowym pliocenie po raz pierwszy występuje prawdziwy niedźwiedź *(Ursus)*, oraz wydra *(Lutra)*. Z trąbowców mioceński gatunek *Dinotherium bavaricum* zostaje zamieniony przez *Dinotherium giganteum*, a *Mastodon angustidens* przez *Mastodon longirostris*. W środkowym pliocenie rodzaj *Dinotherinm* ginie. Z nieparzystokopytnych występuje tapir *(Tapirus priscus)* z nosorożców najpierw *Rhinoceros schleiermacheri*, później *Rhinoceros megarhinus*. Rodzina koni reprezentowana jest przez rodzaj *Hipparion*. Przechodząc do parzystokopytnych podkreślić przedewszystkiem należy zjawienie się właściwych jeleni; najstarszym znanym ich przedstawicielem jest *Procervus* z dolnego pliocenu południowej Rosji. W tymże czasie w południowej Europie pojawiły się sarny *(Capreolus)*.

Dochodzimy nareszcie do górnego pliocenu, do owej krytycznej, dla współczesnego rozmieszczenia u nas zwierząt, epoki. Fauna ówczesna była już wówczas bardzo zbliżona do współczesnej nam. Z drapieżników pojawia się po raz pierwszy rodzaj *Canis*, z niedźwiedzi należy wymienić *Ursus arvernensis*, pozatem pojawiają się hjeny, żyją kuny i wydry, z kotów wspomnieć należy, prócz rodzaju *Machairodus*, który dożywa dni swoich, *Felis arvernensis* i *Felis pardinensis*. Z trąbowców żyją w dalszym ciągu mastodonty *(Mastodon arvernensis)* obok nich jednak pojawiają się już właściwe słonie, a mianowicie *Elephas antiquus* i *Elephos meridionalis*; były to prawdziwe olbrzymy największe ze ssawców, jakie kiedykolwiek stąpały po ziemi. Z nosorożców występuje *Rhinocerus etruscus*. Hippopotamy i tapiry *(Tapirus arvenensis)* świadczą o panowaniu klimatu gorącego. Pojawia się koń właściwy, będący przedstawicielem rodzaju *Equus*. Z paprzystokopytny żyją dziki, antylopy i gazelle, bawoły, sarny, daniele i jelenie. Bizonów i turów brak jeszcze u nas.

W czasie tym następuje na północnej półkuli znaczne obniżenie klimatu. W górach półwyspu Skandynawskiego, zaczynają się wytwarzać olbrzymie lodowce, które rozwijając się do rozmiarów potwornych, spływają w kierunku południowym. Zaczyna się nowy perjod — czwartorzędowy, a mianowicie jego epoka dyluwjalna. W epoce tej Europa północna i znaczna część umiarkowanej zostaje pokryta lądolodem, który miejscami dochodził do 1000 metrów grubości. Europa przeżywa czasy podobne do tych, które obecnie przeżywa Grenlandja lub Antarktyda. Polskę lodowiec pokrywa prawie całkowicie, dochodzi bowiem aż do stóp Karpat, a nawet językami swemi wkracza w ujścia dolin karpackich. Wyższe części gór Świętokrzyskich sterczą z tego lądolodu jako samotne nunataki. Równocześnie w Tatrach i w grupie Czarnohory wytwarzają się miejscowe lodowce.

Nie trzeba jednak sądzić, że lądolód ów obejmuje w swe posiadanie Europę w ten sposób, że pokrywa ją jednolitemi, nieprzerwanemi okowami. Tak nie jest. Lodo-

wiec waha się w swym zasiągu. Jego krańce południowe to posuwają się ku południowi, to znów ustępują ku północy. Niezależnie od tego ulega on oscylacji idącej od zachodu na wschód, czyli, że poczynając od zachodniej Europy, każde następne zlodowacenie przesuwa się bardziej ku wschodowi i w tym kierunku zajmuje największe obszary. W przerwach między temi zlodowaceniami, znaczne obszary Europy umiarkowanej wolne są od lodów. Nietylko zresztą w tych okresach międzylodowcowych, ale i w czasach największego wysunięcia się lodowca ku południowi, na krańcach lodów istniały warunki, umożliwiające u nas życie zwierzęce. Mamy na to liczne dowody, że przez cały czas dyluwjum istniała u nas fauna. Fauna ta jednak porównaniu z plioceńską zmienia się wybitnie. Niektóre gatunki trzeciorzędowe, jak np. mastodonty, giną zupełnie, inne ustępują pod naporem surowszego klimatu daleko na południe. Do takich należą tapiry. Trzeba jednak podkreślić, że dużo jest form takich, które, jakkolwiek kolebką ich był klimat gorący, nadspodziewanie dobrze wytrzymują tą zmianę warunków; jako przykład służyć tu może hippopotam.

Niedobitki tej fauny trzeciorzędowej mieszają się na terenie Europy umiarkowanej z fauną dyluwjalną, przybyłą z północy. Przedstawicielami tej fauny są: mamuty, nosorożec włochaty, jeleń olbrzymi *(Cervus megaceros)*, a z żyjących obecnie renifer, łoś, wół piżmowy, żubr, tur, rosomak, zając bielak, pardwa i t. d.

Obraz tej fauny był więc z naszego współczesnego punktu widzenia wysoce oryginalny. W tym samym czasie bowiem obok siebie, a przynajmniej na obszarach od siebie mało odległych, żyły takie gatunki, jak: słonie, mamuty, nosorożec włochaty, żubr, tur, kozica, hippopotam, łoś, jeleń, sarna, lew, bóbr i t. d.

Wreszcie po kilkakrotnych nawrotach lądolód zaczyna się cofać ku północy definitywnie. Naturalnie w miarę ustępowania lodów zmienia się i krajobraz. Bezpośrednio na obszarach polodowcowych rozwija się tundra; po okresie zlodowacenia ziemie polskie mają już taki okres, jaki przeżywają północne krańce Eurazji i Ameryki. Znów warunki się zmieniają. Tundra zamienia się na stepy. Stepy te rozciągając się ku wschodowi, łączą się ze stepami południowej Rosji i przez nie mają komunikację aż ze stepami południowej Azji. Dzięki temu otrzymujemy ze wschodu szereg stepowych gatunków, takich jak suhak, bobak, ślepiec, skoczek i t. d. Gatunki te, przedostają się, nawiasem mówiąc, aż do zachodniej Europy.

Wreszcie stepy zamienione są przez puszcze. Resztki ich zachowują się zresztą tu i ówdzie, a na nich zachowują się i stepowe gatunki, co możemy obserwować aż do dzisiaj.

Z końcem dyluwjum, z przejściem do współczesnej nam epoki, czyli epoki aluwjalnej, mamy więc w naszej faunie, z grubsza rzecz biorąc, trzy elementy składowe.

Najstarszy z nich stanowi miejscowa fauna plioceńska, która zdołała na miejscu przetrwać krytyczny okres. Przedstawicielami jej są: jeleń, sarna, żbik, dzik, koń. Kozica i świstak są w naszej faunie również elementami trzeciorzędnemi, jednak geneza ich występowania u nas jest jeszcze dotychczas ciemna. Drugim elementem składowym jest fauna północna, której przedstawicielami są: łoś, renifer, żubr, tur, wół piżmowy, rosomak, zając bielak.

Wreszcie najmłodszym elementem jest fauna stepowa, wschodnia, której ze zwierząt łownych zawdzięczamy suhaka.

Niektóre z wyżej wymienionych gatunków wyginęły u nas już z końcem dyluwjum, do takich mianowicie należy renifer i wół piżmowy. Ten ostatni wyginął zresztą w całej Eurazji, a zachował się tylko w Ameryce północnej. Do wyginięcia innych gatunków przyczynił się człowiek, który wytępił konia, tura, żubra i rosomaka.

Czas jest wreszcie powiedzieć coś o człowieku i o jego znaczeniu dla rozwoju naszej fauny łowieckiej. Początki człowieka giną w zaraniu dyluwjum. O jego istnieniu w tym czasie mamy dużo danych i to dość znanych, aby o nich trzeba było tutaj wspominać. Faktem jest niezaprzeczonym, że za czasów mamuta i nosorożca włochatego, człowiek już istniał i że polował na te zwierzęta.

Człowiek pierwotny ma zresztą na rozmieszczenie zwierząt wpływ minimalny. Polując na różne gatunki zwierząt, tępi on je, rzadko jednak doprowadza do ich zupełnego wyginięcia. Odgrywa on przez to w przyrodzie jedynie rolę czynnika regulującego, taką samą, jaką odgrywają zwierzęta drapieżne. Jest on podporządkowany prawom puszczy, jakby powiedział Kipling. Nie wykracza on poza te prawa, tak jak nie wykraczają poza nie inni, współcześni mu, tej puszczy obywatele. W równowadze przyrody tworzy on takie samo ogniwo, jak inne, żyjące obok niego zwierzęta.

Człowiek staje się dla przyrody groźny wówczas, gdy staje na pewnym stopniu kultury i zaczyna wytwarzać cywilizację. Wówczas stwarza on swoje własne prawa — czyli do przyrody wprowadza bezprawie. Narusza prawa puszczy, narusza równowagę przyrody — kiedyś, później, mści się to na nim, ale narazie jest mu z tem wygodnie.

Taki człowiek wpływa na rozmieszczenie zwierząt w sposób wybitny i to zarówno bezpośrednio jak i pośrednio. Bezpośrednio przez doszczętne wybijanie pewnych gatunków, czy też przez wprowadzanie nowych. Pośrednio przez zmianę naturalnych warunków bytowania zwierzęcia.

Również i w Polsce człowiek odegrał pod tym względem kolosalną rolę. Przedewszystkiem pośrednio przez ograniczenie tych ostoi, które dla zwierza nieodzowne są do bytowania. Wzrost ludności i wycinanie lasów pod ziemię orną, musiało powodować coraz to większe ograniczanie tych przestrzeni, które do bytowania gatunków leśnych są nieodzowne. Znika wskutek tego z ogromnych obszarów, zamieszkiwanych dawniej, żubr, tur, łoś, bóbr i niedźwiedź. Ostatni tur ginie w Polsce w wieku XVII; w tym czasie znika również i koń, co do którego powszechnem jest mylne mniemanie, że był on tylko gatunkiem stepowym. Żubr zachowuje się do ostatnich czasów tylko dzięki ochronie możnych myśliwych. Zachowanie się innych większych gatunków ssaków, które w ograniczonych ostojach dość łatwo wytępione być mogły, również zawdzięczać można jedynie myśliwym, którzy ochraniaii je po to, by móc na nie polować.

Z czasem jednak ochrona ta staje się coraz trudniejsza. Społeczeństwo zaczyna protestować przeciwko istnieniu takich „niepotrzebnych“ gatunków, jak niedźwiedź, jeleń, dzik. Przez pewien czas, powiedzmy lat temu sto, wydaje się, że dzięki rozwielmożnieniu się człowieka w przyrodzie, wkrótce wszelka zwierzyna łowna musi wyginąć. Takie pesymistyczne poglądy naszych pradziadów jednak nie ziszczają się, a obecnie możemy być usposobieni pod tym względem bardziej optymistycznie.

Coraz szerzej bowiem rozbrzmiewa po świecie hasło ochrony przyrody. Hasło to brzmi: zachować możliwie najdłużej to, co nam z pierwotnej przyrody przodkowie pozostawili. Głoszą go szeroko przyrodnicy. Nam myśliwym powtarzać go i przypominać nie trzeba, wszak od nas ono wyszło i to dawno, bardzo dawno, bo jeszcze kilkaset lat temu! My oddawna wprowadzamy je w czyn, walcząc o nie i to z wielkim wysiłkiem. Niech społeczeństwo nam tylko nie utrudnia, a zrobić możemy pod tym względem bardzo wiele.

Czyjaż to bowiem zasługa, że mamy kozice w Tatrach, że żyją jeszcze ostatki bobra na Polesiu, że łoś do niedawna tak obszerne zamieszkiwał knieje, że jelenie karpackie sławne są na świat cały? Doprawdy, jeśli rola cywilizacji w traktowaniu przyrody jest smutna, to jednak współcześni myśliwi w tej cywilizacji są tymi właśnie, którzy mogą mieć czyste sumienie.

Wszak hasłem naszem jest: przez łowy zespolenie się z przyrodą w jedno, przez ochronę zachowanie tej przyrody w stanie pierwotnym.

WITOŁD ZIEMBICKI

JAN SOBIESKI JAKO MYŚLIWY

I.

Wstęp.

Wiadomo, że wszyscy nasi królowie, z małymi wyjątkami, oddawali się namiętnie myślistwu. Mówi o tem nietylko tradycja. Mówią nietylko pamiętnikarze. Mówi nietylko literatura naukowa i powieściowa. Ale poza tem wszystkiem mówią — nieraz bardzo szczegółowo — źródła, mające charakter dokumentów, a rozsypane obficie pośród różnego rodzaju aktów urzędowych. Do nich należą n. p. zapiski i rachunki, odnoszące się do wydatków królewskich, czy to osobistych, czy dworskich. Na takich to źródłach archiwalnych oparł Pawiński swe studjum p. t.: *„Stefan Batory jako myśliwiec“.* [1])

Tego rodzaju poszukiwania należą u nas do wyjątków. Są to bowiem poszukiwania mozolne i wymagające nietylko czasu, ale i specjalnego przygotowania. Materjał jednak jest bogaty i powinien zachęcić do prac na tem polu. Bez zbadania go, bez wydobycia go na światło z odwiecznych archiwów, historja naszego świetnego łowiectwa nigdy nie będzie należycie poznaną i zrozumianą. Ale nietylko historja łowiectwa. Słusznie pisze Pawiński o swym „obrazku rodzajowym“, że nie ujmuje on wprawdzie w swe ramy wizerunku wielkich scen życia politycznego i akcji wielkich bohaterów, „bo tylko poprzestaje na odwzorowaniu życia potocznego, a to życie powszednie, codzienne, ujawnia się właśnie w tych drobnych, nieskończenie licznych sprawach, poza widownią wypadków i zdarzeń historycznych“, — że jednak z takich to rysów obrazu rodzajowego skorzystać może i dziejopisarz, „który zechce odtworzyć postać króla na szerokiem tle życia politycznego i społecznego“.

Do literatury drukowanej przedostało się wiele wiadomości z wydarzeń łowieckich, związanych z postaciami naszych królów. Nie brak ich w pracach czysto historycznych, zarówno jak w monografjach najrozmaitszych miejscowości, dalej w opisach zwyczajów i obyczajów w djarjuszach naszych i cudzoziemskich, bo uwzględniano je albo z powodów kronikarskich, albo dlatego, że niejednokrotnie takie wydarzenia łowieckie wiązały się ściśle z wypadkami historycznymi. Szwank, jakiego na łowach doznaje Kazimierz Wielki; posłuchanie, jakiego obcym posłom udziela w namiocie łowieckim Jagiełło; ostatnie w życiu łowy Batorego, który w namiętności łowieckiej posunął się aż do lekceważenia rozwijającej się w nim ostrej i niebezpiecznej choroby, — należą do tego rodzaju przykładów. Albo znów były to godne upamiętnienia łowy, świetnością i wynikami przenoszące miarę zwyczajną, jak n. p. łowy z czasów saskich. Z punktu widzenia jednak historji łowiectwa i zwyczajów, z niem związanych, są to zaledwo fragmenty, nietylko źródłowo nie opracowane, ale nawet nigdzie nie zebrane, jakkolwiek już samo tylko systematyczne zestawienie szczegółów dotąd drukowanych, ale rozproszonych, stanowiłoby dorobek wysoce interesujący. Bardzo skąpą jest też literatura rozlicznych niegdyś, dziś coraz rzadszych, śladów budowlanych, czy to figur, czy pomników, czy kaplic, dworków, zameczków, mających czy to genetyczny czy historyczny związek ze zdarzeniami łowieckiemi. Mnóstwo też w tym względzie panuje nietylko fantastycznych, ale wręcz błędnych podań i przekonań. Tem dziwniejsza, gdy one nie odnoszą się do epoki zbyt odległej, ale przeciwnie, do czasów późniejszych, których zbadanie i opracowanie nie napotyka na nieprzezwyciężone trudności.

Mam na myśli czasy Jana III.

Postać Sobieskiego domaga się koniecznie opracowania w rodzaju monografji, jaką nam dał Pawiński o Batorym. Materjał źródłowy XVII. wieku jest obfity, obfity zwłaszcza w odniesieniu do osoby Jana III., a tem cenniejszy dla historji naszego łowiectwa i jego tła zwyczajowo-obyczajowego, że był to ostatni król, reprezentujący u nas tradycje starodawnych łowów polskich. To, co nastąpiło po nim, było już ich parodją. Skończyła się

1) Adolf Pawiński: Stefan Batory jako myśliwiec. Źródła dziejowe, t. XI. Warszawa 1882. Przedrukował: *„Łowiec“* 1887.

„rycerska zabawa“. Puszcza stała się terenem teatralnych widowisk. Na arenę wkraczał zwierz, skazany na niechybną zagładę. Pośrodku amfiteatru zajmował miejsce król, paradnym otoczony dworem. Nie powita go już nimfa leśna, jak w puszczy zamechskiej witała w 1578 r. Batorego:

„Znam Cię o Królu, chociaś bez korony
„Ani w różny od inszych ubiór obleczony...“ [2])

Nie powita go już bożek leśny, jak witał spartańskiego Stefana, co w puszczy sypiał na posłaniu z liści:

„Witaj Królu zwycięski!...
„Oto nasz dar szczupluchny, przyjmij go życzliwo
„Od Satyra i Faunów, co w tych borach żywą;
„Przyjmij oraz tę tajstrę jak sprzęt leśnej strony,
„Tu jest łyżka myśliwska i puhar toczony...“ [3])

Sobieski nietylko w kniei, ale i w polu był ostatnim królem, pielęgnującym dawne tradycje. Był bowiem ostatnim królem, który uprawiał sokolnictwo, jakkolwiek już nie tak namiętnie, jak Stefan Batory, dokładający wszelkich starań do możliwie największego rozwinięcia tej gałęzi łowiectwa, ani nawet już tak gorliwie, jak Władysław IV.

Po Sobieskim sokolnictwo zaczęło zamierać zupełnie, z wielu powodów, jak zresztą wiele rycerskich tradycji — bezpowrotnie.

Łączność zwyczajów myśliwskich z rozwojem sztuki wojowania jest charakterystyczna i naturalna. Od zarania ludzkości szły one w parze. Reforma rzemiosła wojennego, wraz z udoskonaleniem broni palnej, musiała dokonać przewrotu i w łowiectwie. Pierwiastek rycerski tu i tu wspólnie zanikał. Dzielność jednostki w dawnem znaczeniu straciła na wartości, zastąpiła ją sztuka i pieniądz.

Uwydatniając zalety Sobieskiego, pisał Korzon: [4])

„Oto jakim cudem mógł dojść do skutku czyn chocimski, który zmazał sromotę traktatu buczackiego i czyn wiedeński, który zniesławioną w świecie Polskę opromienił blaskiem zasługi powszechno-dziejowej i odegnał od niej pomysły zaborcze dyplomatów aż do roku 1769, kiedy Fryderyk II. pruski przejrzał, że hufce rycerskie Sobieskiego już nie istnieją i nie wywalczą zwycięstw cudownych“.

Ostatni Król-Rycerz, był też ostatnim Królem-Łowcą.

II.

Myślistwo Sobieskiego w tradycji i w piśmiennictwie.

O Janie Sobieskim krąży jedno z najbardziej rozpowszechnionych podań myśliwskich. Gdy mianowicie jeszcze jako Marszałek Wielki Koronny zimą r. 1665 bawił w Pomorzanach, urządzono w tamtejszej kniei wielkie łowy od strony Dunajowa i od starego zamczyska — Buszczu. Po nieszczególnem powodzeniu łowieckiem miał się wreszcie Sobieski, już dobrze pod wieczór, zapędzić w głąb puszczy za rannym odyńcem, wśród śniegów jednak i ciemności zabłądził. Szczęśliwym prowadzony losem, dostał się do chaty pustelnika, zwanego Ojcem Gedeonem, który go ugościł, zatrzymał na noc, a w proroczem natchnieniu, aczkolwiek nie wiedział kim jest, przepowiedział mu sławę i koronę. Na pamiątkę dziwnego zdarzenia ufundować miał Sobieski w miejscu pustelni monastyr dla mnichów św. Bazylego, opodal zaś, w miejscu późniejszej *„Brackiej Pasieki“*, przy szeroko założonej drodze t. zw. *„królewskiej“*, wystawić kazał dworek myśliwski.

Taką miałaby być geneza klasztoru OO. Bazyljanów *w Krasnopuszczy* i tak ją przedstawia Zamorski w swej *„Kronice Pomorzańskiej“*, powołując się nietylko na tradycję, ale na dokumenta. [5]) Opowieść powtórzyło wielu autorów. Tatomir nie pominął jej w dziełku, zatytułowanem: *„Ślady Króla Jana III. w naszym kraju.“* [6]) Równocześnie p. E. K. umieszcza w *„Gminie“* fejleton p. t.: *„Łowy w Krasnopuszczy“*. [7]) W opracowaniu literackiem Fr. Rawity publikuje to samo *„Tygodnik Illustrowany“* p. t.: *„Legenda“*.[8])

Czy *„legenda“* ta opartą jest na zdarzeniu prawdziwem?

Sądzę, że należy ją rozpatrywać z dwojakiego punktu widzenia: a mianowicie samej fundacji, jako takiej, jakoteż pobudki, która ją spowodować miała. *„Kronika Pomorzańska“* wymienia dokładnie datę aktu fundacyjnego: 7. marca 1665. Nad tą sprawą nie miejsce tu dłużej się zatrzymywać. Co do pobudki jednak nasuwają się wątpliwości, rzecz bowiem nie jest dotąd nigdzie należycie udokumentowaną. Dr. Wasyl Szczurat, znający dokładnie literaturę tego przedmiotu, [9]) utrzymuje na podstawie swych badań, że cała przygoda myśliwska Sobieskiego w Krasnopuszczy jest nieprawdziwą i że jest ona urobioną na tle sztuki *„Henryk VI. na łowach“*, wystawionej w swoim czasie przez Bogusławskiego we Lwowie, co uzasadnia w niedrukowanej dotąd rozprawie p. t.: *„Jak powstają legendy“*.

Z monografij, poświęconych historji teatru polskiego dowiadujemy się, że sztuka ta napisana oryginalnie przez *Bogusławskiego,* ale oparta na motywach obcych, graną była we Lwowie w r. 1815, dn. 11. lutego, na przedstawieniu galowem, w przeddzień urodzin Franciszka I. [10])

Nieprawdopodobną, a raczej nieprawdziwą jest inna wiadomość, z Sobieskim, jako myśliwym, związek mająca. W domku, pozostałym z czasów Jana III. w Jaworowie nad stawem, dopatrywano się dworku „myśliwskiego“. Rycinę, przedstawiającą go wraz z krótkim opisem podał *„Tygodnik Illustrowany“* w r. 1866. Tożsamo obszerniej powtarza Tatomir w czasopiśmie *„Strzecha“* z r. 1868, [11]) jakoteż w cytowanem już dziełku: *„Slady króla Jana III. w naszym kraju“*. Czytamy tam o tym budyneczku:

2) Jan Kochanowski: „Dryas Zamechska“. (Dryjady: boginki, strzegące lasu. Zamech, wieś na wschód od Tarnogrodu).

3) Jan Kochanowski: Pan (= bożek leśny) zamechski do Stefana Batorego. Tłum. L. Kondratowicz (Syrokomla). Tajstra = torba, plecak.

4) Tadeusz Korzon: Dola i niedola Jana Sobieskiego. Kraków 1898.

5) Bronisław Zamorski: Kronika Pomorzańska. Lwów, 1867. s. 68—72.

6) L. Tatomir: Ślady króla Jana III. w naszym kraju. Lwów 1883.

7) E. K.: Łowy w Krasnopuszczy (*„Gmina“* wraz z *„Gazetą Rolniczą“*, r. I., nr. 3 Lwów 4. lut. 1883). Tożsamo streszczone w *„Łowcu“* 1883, nr. 10 s. 164.

8) „Tygodnik Illustrowany“ 1905 nr. 30, 31, 32.

9) Dr. Wasyl Szczurat: Najbliższe źródła twórczości Szaszkiewicza („Literaturni naczerki“ 1913). Autor streszcza tam osnowę podania, jego piśmiennictwo i wskazuje, że do rozpowszechnienia go przyczyniły się m. i. czytanki szkolne, które je powtórzyły za czasopismem „Zorja“ (1883).

10) Zob.: St. Pepłowski: Teatr polski we Lwowie 1780—1881, Lwów 1889 s. 77. jakoteż: Leon Galle: Wojciech Bogusławski i repertuar teatru polskiego w pierwszym okresie jego działalności, Warszawa, Arct 1925, s. 178 i dalsze. Bogusławski sam oznajmia, że pierwsza myśl napisania tej komedji zrodziła się w nim pod wpływem powieści Dodsleya p. t.: *„Król i młynarz z Mansfild“*

11) *„Tygodnik Illustrowany“* 1866. nr. 350. str. 268.
L. Tatomir: Dworek myśliwski Króla Jana III. w Jaworowie (z ryc.) *„Strzecha“* Lwów 1868, Rocz. I. zesz. 13. s. 408.

„Dworek myśliwski króla, otoczony dokoła staremi lipami, na wyniosłem wybrzeżu, z którego roztacza się piękny widok na staw i dalszą okolicę. Zbudowany on jest z drzewa i tylko z zewnątrz obmurowany; okna ma wąskie, sklepione, drzwi wchodowe od zachodu, sień wielką, włoską, kamienną posadzkę i kilka izb, w których napróżno szukać pamiątek po założycielu i śladów królewskiej świetności“.

Świetności tej, jak sądzę, nie doszukalibyśmy się w owym domku nawet, gdybyśmy się przenieśli w czasy Sobieskiego. Królewskiej świetności szukalibyśmy bowiem gdzieindziej, o krok dalej, w Jaworowskim zamku królewskim. Ażeby jednak w sąsiedztwie zamku, ażeby nad stawem, wśród lip, domyślać się *„dworku królewskiego“*, do tego trzeba nietylko imaginacji, ale i nieznajomości rzeczy. Gdyby nawet istniały ślady, o czem nie wiemy, że budynek ten był kiedyś mieszkaniem urzędników łowieckich, psiarzy, sokolników, to jeszcze okoliczność ta nie stanowiłaby *„dworku myśliwskiego“*. Podobne twierdzenia są tylko dowodem, jak głęboko w tradycji zachowała się pamięć zamiłowania myślistwa u Sobieskiego. Lada szczegół, lada pamiątkę, ba nawet klasztor, budynek, miejscowość, jak to i niżej zobaczymy, wprowadza się w związek z tym czynnikiem, jaki w życiu Sobieskiego stanowiło łowiectwo. Owiany aureolą bohater, swych wielkich czynów orężnych dokonywał z dala od szarej rzeszy, wśród której zagnieżdża się tradycja. Wyprawy myśliwskie były natomiast sposobnością, wprowadzającą tę rzeszę w bezpośredni kontakt z pogromcą strasznych, nękających kraj, nieprzyjaciół. Każdy zakątek, do którego zagościł „Mściciel“, pragnie uwiecznić wspomnienie tego wydarzenia i przekazać je z dumą potomnym. I w istocie niema w naszych dziejach drugiego króla, po którym pozostałoby w kraju tyle *„śladów“*, jak po Sobieskim.

Jak łatwo popaść w błąd, nie sprawdziwszy wiadomości drukowanych i to drukowanych z pozorami autentyczności, dowodzą informacje o Sobieskim, podane przez Kurowskiego w dziełku p. t.: „Myśliwstwo w Polsce i Litwie“. [12]) Kurowski, uchodzący niesłusznie za poważnego autora, pisze dosłownie na str. 6: „Jak świetne polowania i z jakim przepychem odbywał Sobieski, pokazuje się z opisu współczesnego Górnickiego, który powiada, że król Jan z 500 janczarami zwykł chodzić na łowy...“ Kto nie zna dostatecznie naszej historji i naszej literatury, a nie zada sobie trudu skontrolowania dat, gotówby przyjąć jako wiarygodne podobne twierdzenie, powołujące się przytem na „źródło“. Tymczasem, jak wiadomo, słynny pisarz XVI. wieku, Górnicki Łukasz umarł w r. 1603, a więc 26 lat przed przyjściem na świat Jana Sobieskiego!

Ale nietylko źródło jest fałszywe. Cała rzecz o 500 janczarach nie wydaje się prawdopodobną. Chociaż bowiem, jak poniżej zobaczymy, Sobieski miewał janczarów na łowach, nie znachodzimy w historji wskazówki, ażeby ich utrzymywał przy sobie w większych ilościach. Szczegół o 500 janczarach, jako zresztą bardzo efektowny, powtarzają stale autorowie prac i artykułów z historji naszego łowiectwa. Należy do nich nawet tak krytyczny pisarz, jak Spausta, [13]) który nadto dodaje, że Sobieski używał janczarów w puszczy Kampinoskiej. Szkoda, że takie wiadomości podawane są w literaturze łowieckiej bez cytowania źródeł. Tracą przez to wartość, gdyby nawet ją miały.

Co do owej puszczy, łączy się ona w innej jeszcze wersji z nazwiskiem Sobieskiego. Ogromny ten obszar leśny, sięgający w dawnych wiekach aż pod samą Warszawę, leżał między Wisłą, Bzurą i Utratą. [14]) Wedle Kromera i innych, miały się tam aż do połowy XVII. wieku trzymać żubry. Sobieski zapewne wyprawiał tam łowy w czasach, kiedy przebywał w Warszawie, lub Wilanowie. Niektórzy zaś pisarze utrzymują, że puszcza Kampinoska przyjęła imię od wsi Kampinos, nazwanej tak od słów, wypowiedzianych przez Jana III.: *„Ubi campi nos fuimus“.* [15])

Inną knieją, wspominaną w historji łowów z czasów Sobieskiego, jest las paczołtowicki w pobliżu Krakowa. Tu, w miejscu, gdzie Sobieski miał odpoczywać po polowaniu na lisy, ustawić miano kamień, obrobiony w 6-boczny obelisk, z napisem „Jan III.“ [16]) Bliższych szczegółów, objaśniających tę wiadomość, nie udało mi się dotąd sprawdzić. Nadmienię tylko, że monografja wsi Paczołtowice milczy o tem zupełnie. [17]) Zauważyć też wypada, że jeżeli gdzie, to w Krakowskiem polował Sobieski chyba najrzadziej. Pominąwszy bowiem ten okres lat młodocianych, kiedyto dla nauk bawił i mieszkał wraz z bratem, Markiem, w Krakowie, przebywał tam zresztą bardzo rzadko.

W r. 1693 miał odwiedzić puszczę Niepołomicką. [18]).

Jest wreszcie jeszcze jedna knieja, w której tradycja przechowała pamięć o Sobieskim. W Starzyskach, niedaleko Jaworowa, a więc w okolicy, przez Sobieskiego nad inne umiłowanej, istnieje źródło, zwane *„Tereską“*. Takie miało być imię dziewczyny, która tu, w czasie łowów, podać miała Sobieskiemu wodę do picia. „Jak się zwie to źródło?“ zapytał. „Niewiem“ — odparło zawstydzone dziewczę. „A ty jak się nazywasz?“ „Ja, Tereska.“ „Niechże się woda zwie Tereską“. [19])

Sobieski, jak każdy prawdziwy myśliwy, lubił zwierzęta. W tym względzie ciekawym przyczynkiem, i to współczesnym, jest ustęp w *„Pamiętnikach“* Jana Chryzostoma Paska, opowiadający o owej słynnej wydrze oswojonej, zwanej *„Robakiem“*. Wprawdzie nowsze badania stwierdzają, że Pasek nie zawsze jest wiarygodny, nie mamy jednak powodu wątpić w prawdziwość szczegółów tego rodzaju, w gruncie rzeczy podrzędnych, przyjąwszy nawet, iż w przedstawieniu niezrównanego gawędziarza uległy one częściowej koloryzacji. Z opowiadania jego wiemy, że Jan III., a było to w r. 1680, dowiedziawszy się o cudownej wydrze, o której po całym kraju krążyć musiały fantastyczne wieści, posłał do Paska jednego ze swych oficjalistów z prośbą o odstąpienie mu tak niezwykłego

12) Waleryan Kurowski: Myśliwstwo w Polsce i Litwie, Poznań 1865.

13) Władysław Spausta: Z łowieckiej przeszłości. *„Łowiec“* 1892, s. 178.

14) Słownik Geograficzny t. III. s. 800.

15) Mikołaj Reumann: Gospodarstwo łowieckie z historją łowiectwa polskiego. *„Sylwan“* t. XX. 1844. s. 4.

16) Seweryn Krogulski: Szkic dziejów łowiectwa w Polsce. *„Łowiec“* 1915 nr. 3—4 s. 20—21.

17) Józef Louis: Wieś Paczołtowice, Kraków 1874.

18) Stanisław Warcholik: Niepołomice. Kraków 1911, s. 17.

19) Słownik Geograficzny, t. 3. s. 283.

zwierzęcia. Po dłuższych ceremonjach i wykrętach, kiedy król nie dawał za wygranę, Pasek, nie mogąc odmówić, wydrę wydał. Przewieziona do Wilanowa, wymknęła się, nie dość strzeżona, z pałacu, a spacerując swym zwyczajem tu i ówdzie, została na ogrodzie ubitą przez niewtajemniczonego żołnierza. Ten ściągnął z biednego *„Robaka“* skórę i sprzedał ją żydowi. Sprawa się wykryła, żołnierz dostał baty, z których podobno nie mógł się wylizać, — *„i tak one srogie pociechy* — mówi Pasek, — *obróciły się w wielki smutek, bo król przez cały dzień nic nie jadł i nie gadał z nikim, wszystek dwór jak poważony; tak ci i mnie zbawili tak kochanego zwierzęcia i sami się nie nacieszyli, jeszcze sobie turbacji przyczynili“.* [20])

Od Paska dowiadujemy się jeszcze z tegoż ustępu, że król pragnąc koniecznie posiąść wydrę, — *„o której i jedząc i chodząc i śpiąc“* wciąż myślał, usunął wpierw z pałacu inne zwierzęta, mogące być dla niej niebezpiecznemi. I tak: *„żeby nie miała żadnego impedymentu, darował swego kochanego rysia panu wojewodzie malborskiemu,* [21]) *kazuaryusza zaś ptaka odesłał do Jaworowa.* [22])

Wydra Sobieskiego przeszła do literatury zagranicznej, jako zwierzę historyczne. W dziele Fourniera *„Les animaux historiques“*, ilustrowanem przez słynnego Wiktora Adama, poświęcono jej osobny ustęp. p. t.: *„La loutre du roi Jean Sobieski“.*

Że Sobieski poza wielkimi łowami w kniei i poza zabawą „polową“ z chartami, uprawiał także sokolnictwo, to nie ulega żadnej wątpliwości, jak o tem zresztą niżej z jego własnych słów się przekonamy. W literaturze drukowanej spotykamy w tym względzie przedewszystkiem dwie wzmianki, powtarzające się u rozmaitych autorów. Jedna mówi o sokołach, ofiarowywanych przez Jana III. obcym dworom i dygnitarzom, druga o schwytaniu przy pomocy sokoła, czy sokołów, czapli, noszącej na sobie pierścień z czasów Władysława IV.

O ile mi wiadomo, pierwszy podał tę wiadomość Czacki w swem dziele o *„Litewskich i polskich prawach.* [23]) Ponieważ Czacki zwykł się był opierać na źródłach wiarygodnych, wiadomości, przez niego podane, możemy uważać za prawdziwe.

Pierwsza wiadomość:

„Krzeczot jest ruskie nazwisko, po polsku nazywa się ten ptak Białozor, którego po łacinie Gyrfalko, po francusku Gerfaut, po niemiecku Gierfalck nazywają. Ten ptak w Islandji, w Rosji i u nas miał tylko siedlisko. Taki ptak za największą osobliwość jest uważanym w Persji i tylko panujący mieć go może. Kiedy u Jana III. był poseł perski, za największy dar przyjął cztery Białozory w Litwie złapane. Podobno z tego rodu były te ptaki, które Jan Kazimierz, Jan III. i August II. do Wersalu posyłali. [24])

Druga wiadomość:

„Władysław IV. te polowanie lubił, a czapla z tego polowania, z obrączką na szyi 1647 roku 18 maja wypuszczona, złapana była 1677 roku 19 lipca jak Król Jan w notatach kalendarzowych zapisał“.

Czy istniały, lub istnieją kalendarze, w którychby Jan III. czynił własnoręczne zapiski? Pod tym względem mogę zaspokoić ciekawość czytelnika dzięki uprzejmości prof. Józefa Kallenbacha, który był łaskaw udzielić mi informacji, że w r. 1902 nabył w Wilnie dla hr. Anny z Potockich Branickiej, kalendarz Króla Jana III. z r. 1683, z jego zapiskami własnoręcznemi, dotyczącemi oblężenia Wiednia i zdobycia obozu tureckiego. Cenną tę pamiątkę umieściła hr. Branicka w zbiorach wilanowskich. Wobec takiego dowodu, wydaje się ze wszech miar prawdopodobnem, że Sobieski i w innych latach czynił notatki na kalendarzach i że w jednym z takich kalendarzy mieściła się wiadomość o owej czapli. Czacki niestety nie podaje, gdzie widział wspomniany przez siebie kalendarz.

Wiele jeszcze szczegółów dałoby się zebrać z literatury o Królu Janie na temat łowiecki. Należy życzyć sobie zestawienia, w tej mierze wyczerpującego. Ale niemniej należy sobie życzyć, jak to wyżej wyraziłem, poszukiwań źródłowych, opartych na niewyzyskanych dotąd aktach i dokumentach, bo te dopiero rzuciłyby należyte światło na wiadomości już znane, odkryłyby mnóstwo nieznanych, byłyby ciekawą ilustracją ówczesnych zwyczajów w ogólności, a prywatnego życia króla Jana III. w szczególności.

Zanim to nastąpi, pragnę w niniejszej notatce zebrać to, co nam w tym względzie zostawił po sobie sam Sobieski, to mianowicie, co nam zostawił w swych listach. Listy te są, jak wiadomo, niewyczerpanem źródłem badań w rozmaitych kierunkach. Jest ich bowiem sporo, są przeważnie obszerne, dotykają, nieraz w sposób drobiazgowy, najróżnorodniejszych kwestji. Powtarzająca się wciąż rozłąka z Marysieńką, spowodowana już to jej wyjazdami, to do Warszawy na dwór królewski, to do Paryża do rodziców, już to jego wyprawami wojennemi, — wkładała zakochanemu mężowi pióro do ręki, a pióro to pisało o wszystkiem. Pisało o sprawach politycznych, krajowych, zagranicznych, o sprawach domowych, o osobistościach miłych i niemiłych, o wojsku, obozach i bitwach, radościach i troskach, kłopotach pieniężnych, chorobach, a także i o polowaniach.

Studjując listy te pierwotnie w innym celu, zebrałem mimochodem także i szczegóły, odnoszące się do łowiectwa i korzystam ze sposobności, aby je przytoczyć, w przypuszczeniu, że nie wszystkim są dokładnie znane Są one godne osobnego zestawienia z rozmaitych powodów. Najpierw dlatego, że dla historji naszego łowiectwa są to przyczynki bardzo ciekawe, zwłaszcza ze względu na źródło, z którego pochodzą. Powtóre ze względu na słownictwo używane przez Sobieskiego w potocznej mowie listów, a więc słownictwo, jakiem współcześnie posługiwali się myśliwi w codziennej swej gwarze. A wreszcie i z tego względu, że wszystko, co odnosi się do osoby wielkiego naszego bohatera, z jakiejkolwiek oświetlałoby go strony zasługuje na uwydatnienie.

---

20) *Pamiętniki* Jana Chryzostoma z Gosławic Paska. Opracował Jan Czubek. Lwów (1923) s. 357 (jestto wydanie najwierniejsze i najlepiej opracowane).

21) Jan Franciszek Bieliński.

22) Przypisek Paska: „Kazuarjusz ptak to wielki, piór na nim niema, tylko sierść jak na świni“. (Mowa tu o kazuarze — *Struthio casuarius).*

23) Litewskie i polskie prawa (Czackiego) Warszawa t. II. 1801, s. 244. Przypisy.

24) Nie wchodzę tu w nomenklaturę przyrodniczą sokołów polskich, Krytyczne rozpatrywanie przedmiotu zob. u Rostafińskiego: „O myślistwie. koniach i psach łowczych“, Kraków. Akad. Um. 1914. s. 411. pod „raróg“.

Listy Sobieskiego były opublikowane przez różnych autorów. Pozostanę przy opracowanych najobszerniej przez Helcla, a wydanych w r. 1860 w *„Bibljotece Ordynacji Myszkowskiej“*. [25])

III.

Myślistwo w listach Sobieskiego.

Korespondencja Sobieskiego z Marysieńką zaczęła się bardzo wcześnie,—na długo przed ślubem. Od chwili poznania się, gdy ona, panna d'Arquien, miała lat 14, a on 25, zaciągnęła się między obojgiem nić gorącego afektu, nie zerwana pomimo wyjścia jej za Jana Zamojskiego (1658). Przeciwnie — teraz dopiero mieli oboje sposobność częstszego komunikowania się jako bliscy sąsiedzi: ona, pani na Zamościu, on, zamieszkały wtedy o 6 mil od Zamościa, w odziedziczonych po ojcu Pielaszkowicach. Nawzajem też dają sobie różne zlecenia i komisy, przyczem w korespondencji używają, mówiąc o sobie, imion, zaczerpniętych ze słynnego wówczas, a drukowanego na początku XVII. wieku, romansu Honorego d'Urfé p. t.: *„Astrée“*. [26]) Ona więc jest *Astreą*, on najczęściej *Celadonem* lub *Sylvandrem*. Chcąc nadto pisać w sposób dla niewtajemniczonych niezrozumiały, nadawali osobom ze swego otoczenia, jakoteż osobistościom politycznym, rozmaite przezwiska figuralne, zaczerpnięte ze świata zwierzęcego, jak *aigle, bêtes, faucon, héron, hirondelle, lionne, moineau, oiseaux de mer, perdreau, rat, renard, rossignol, singe, vipère.* Nawy te, zawsze po francusku, jak i niektóre francuskie zwroty, wtrącał Sobieski w tekst, zresztą polski.

Pośrednictwa Marysieńki, jeszcze jako Zamojskiej, bawiącej często u dworu, przy Marji Ludwice, używał niejednokrotnie dla przeprowadzenia za jej protekcją jakiejś ważnej dla siebie sprawy.

W jednym z lisów, pochodzących według Helcla z tego okresu, [27]) spotykamy następującą wzmiankę, będącą żartobliwym, ale i złośliwym przytykiem myśliwego à propos niekonsekwencji dworskiej:

Sobieski prosi o wstawiennictwo u królowej na rzecz starosty Parczewskiego, [28]) którego sfery dworskie pragną zużytkować w sposób nieodpowiedni.

„Teraz na starość każą mu psiarni pilnować, a on jak się urodził, w polu nigdy ze psy nie był! nawet go i w swojej izbie ścierpieć nie może. A trąbić, powiada, i za 10 lat nie mógłby się nauczyć. Moje zaś zdanie, żeby go do wojska aplikować...“

Następne listy, które dla naszych notatek wchodzą w rachubę, pisane są do Marysieńki już jako Sobieskiej.[29])

Nie zaniedbywał Sobieski przy żadnej sposobności troskliwego pamiętania o rzeczach, potrzebnych dla ukochanej żony, czy to chodziło o zrobienie jej przyjemności, czy o przedmiot codziennego użytku. W tymże roku posyła jej więc pod jesień rozmaite futra. W piśmie, towarzyszącem posyłce, a datowanem późną jesienią ze Lwowa znać wytrawnego znawcę.

„...tedy te rzeczy, którycheś WMć w listach swych potrzebowała, posyłam Wci sercu memu, co i jakokolwiek w tak krótkim czasie sprawić i kupić się mogło. Naprzód czapkę białą axamitną sobolą. Jeśli źle zrobiona, nie moja wina, moje serce, dosyć żem się z krawcem męczył jak z miedźwiedziem. Futra szlamowego lisiego błam nieszpetny, ale nie od Guzika, jakoś Wć pisała, bo ten powiedział, że nie ma pięknego futra lisiego. Na wór dla zagrzania ślicznych nóżek Wci serca mego, posyłam wilczych ogonów samych błam, w który włożyłoby się sto takich nóżek, jako u Wci serca mego. Jest to rzecz tak ciepła, że niepodobna nic cieplejszego; nie trzeba będzie i flaszy kłaśdź z ciepłą wodą.“ [30])

Ale nietylko do Warszawy, bo nawet do Paryża, gdzie w r. 1667 bawiła dla połogu, posyła jej futra, jak świadczy list, pisany w rok później w grudniu.

„Gronostajki, jeśli będą piękne we Lwowie, zaraz poszlę Wci sercu memu; ale gdyby można poczekać, spodziewam się bardzo głównych od Pana Wojewody Czerniechowskiego, który jest Wielkim Posłem w Moskwie“. [31])

Ilekroć bawiła z dala od domu, posyłał jej też o ile to było możliwe, rozmaite artykuły dla kuchni. Raz, obok przepysznych owoców z ogrodu żółkiewskiego, z których bardzo był dumny, posyła: [32])

„...połowę daniela dziwnie skromnego: [33]) nie może być większy specyał... Ptaszków, co się w taką słotę dostać może, posyłam Wci sercu memu“.

Innym razem posyła na jej ręce dla Xiężnej Radziwiłłowej, [34]) u której Marysieńka bawiła: *„przepióreczek starych i orzechów“*. [35])

Nawet w czasie pochodu pod Wiedeń nie zapomina o dogadzaniu żonie i z pod Gliwic pisze: [36])

„czasu pisać nie dają Rejenci, Kommisarze, Grafowie, osobliwie P. Obersdorf stary, który ma siostrę Pani Denhofowej (ten mi jeszcze wczoraj zajechał drogę, człowiek grzeczny barzo, inni zaś poprzysyłali tu jeleni, danieli, bażantów, które, t. j. bażanty odsyłam do Żółkwi)“.

A już będąc niedaleko Wiednia, [37]) prawie, że już w obliczu nieprzyjaciela, z całym spokojem i troskliwością donosi żonie o zdrowiu syna Jakóba, w wyprawie mu towarzyszącego i dodaje:

„Fanfanik [38]) ze mną najczęściej jada; co zaś do kuropatw, do bażantów i innych zwierząt, mógłby ich zjadać i po kilkoro na dzień, bo tego mamy dostatek, jako i fruktów“.

W listach Sobieskiego znachodzimy wzmianki, odnoszące się do psów myśliwskich, ptaków myśliwskich i broni myśliwskiej. Psami widocznie interesował się, jak wszystkiem, osobiście. I tak pisze raz z Żółkwi do Warszawy: [39])

---

25) Bibljoteka Ordynacji Myszkowskiej. Zapis Konst. Świdzińskiego. Kraków 1860 (z portretem Marji Kazimiry).

26) Korzon: (j. w.) Dola i niedola Jana Sobieskiego.

27) Helcel. Listy (j. w.) Cz. I. r. 1665 nr. 4, bez miejsca i daty.

28) Był nim Jan Karol z Żurowa Daniłłowicz, bliski krewny Sobieskiego.

29) Jan Zamojski umarł 7. kwietnia 1665. Ślub Marysieńki z Sobieskim odbył się 5. lipca tegoż roku.

30) Helcel Cz. I. nr. 83. r. 1666, 2. paźdź. Lwów.

31) Helcel Cz. I. nr. 118, r. 1667, 2. grud. W powrocie z wyprawy Podhajeckiej.

32) Helcel, Cz. III. nr. 76, r. 1681, jesienią, Żółkiew.

33) *„Skromny“* w staropolskim języku łowieckim znaczy: tłusty.

34) Katarzyna Radziwiłłowa, siostra Sobieskiego.

35) Helcel Cz. III. nr. 74, r. 1681, jesienią, Potylićz.

36) Helcel Cz. III. nr. 142, r. 1683.

37) Helcel Cz. III. nr. 147, r. 1683, 4. wrześ., Stetelsdorf, pod Wiedniem.

38) Tak nazywał syna swego Jakóba.

39) Helcel Cz. I. nr. 84, r. 1666, 8. paźdź. Żółkiew.

„Ma sam być, moje serce, Hamburgier krawiec królewski, któremu P. Biliński dał był mego psa do Gdańska na ćwiczenie. Prosiłem kilka razy Mr. Łowczy, aby mi go było już przywieziono; ale snać że zapomniał. Teraz proszę Wci mego serca, abyś tam Wć posłała ode mnie do niego, żeby tego kazał przywieźć psa, jeśli go jeszcze nie przywieziono. A jeśli już jest w Warszawie, to go Wć moja duszo, każ wziąć do siebie“.

Mowa tu niewątpliwie o wyżle.

Innym razem: [40])

„Wyżełki tarantowate nie wiem kto przywiózł do Lwowa; każ ich Wć karmić, moja duszo, dobrze Lubienieckiemu“. [41])

Gdzieindziej wspomina o „psach gończych“. [42]) Mówi też o chartach. Podczas wyprawy wiedeńskiej miał z sobą chłopaka, kałmuckiego pochodzenia. O tym chłopaku pisze po bitwie pod Parkanami: [43])

„Ale z Kałmukiem małym co się stało, racz Wc uważyć: że kiedy w polu, to równo z harty na koniu zająca uganiał, a teraz ujść nie mógł, kiedy mnie P. Bóg salwował. Nie wiem tedy, jakiem to szczęściem, że go Turczyn nie ściąwszy, wziął żywcem. Dnia tedy wczorajszego kiedyśmy znieśli Turków, znaleźli go w obozie Tureckim w namiecie, którego zaraz nasi poznali, i konika zaraz jego, który przy tymże stał namiecie; ale Niemiec jakiści przypadłszy, ciął go rapirem przez nos i przebił. Niewiemże, jeśli będzie żyw, luboć mu przecie cyrulik nie źle tuszy“. [44])

O myśliwskich ptakach znachodzimy dwie wzmianki.

Raz pisze: [45])

„w pole się kwapimy, w którem byliśmy rano, aleśmy i kota nie widzieli, tylkośmy się samymi cieszyli ptakami“.

Nie ulega wątpliwości, że mowa tu o sokołach, względnie innych ptakach łowieckich, nie zaś o zwierzynie lotnej. Po pierwsze bowiem: wyrażenie *„ptak“* w dawnym języku myśliwskim oznaczało nie co innego, jak ptaka drapieżnego, ułożonego do łowów, gdy lotna zwierzyna łowiecka nazywała się ogólnikowo *„ptactwem“*. Powtóre żaden z wielkich panów nie polował wówczas na to ptactwo w dzisiejszem znaczeniu. „Bawić się *ptakami*“ nie mogło więc oznaczać polowania ani na przepiórki ani na kuropatwy w dzisiejszem pojęciu, bo ta zwierzyna albo była łowioną na sidła i sieci przez myśliwych niższego rzędu, albo, jeśli się nią dla odmiany i rozrywki zainteresował magnat, lub król, to także tylko przy pomocy *„ptaków“* łowieckich, którym sekundował wyżeł.

Na innem miejscu Sobieski wyraźnie nazywa sokoły.

Wiadomo, że miał u siebie na służbie Tatarów. Tych używał często do rozmaitych posług łowieckich. Otóż z pod Wiednia, już po odsieczy, pisze do żony m. i.: [46])

„Nasi Tatarowie, co sokoły nosili, dokazują; więźniów wodzą, a poczciwie i wiernie się sprawują“.

O broni myśliwskiej jedną tylko znachodzimy wzmiankę w listach.

„Fuzya owa kochana od Mr. Chevalier [47]) *złamała się.“* [48])

Szczegół ten, z listu, pisanego w czasie wyprawy Podhajeckiej, dowodzi, że i w życiu obozowem nie zaniedbywał Sobieski ulubionej rozrywki myśliwskiej.

Przystępujemy do tych ustępów, które odnoszą się do właściwego polowania i opisują sceny myśliwskie.

Ogólną wzmiankę znachodzimy najpierw w jednym z wczesnych listów z Żółkwi, gdzie na zamku, w rezydencji Sobieskich, bawił często brat Marysieńki, Ludwik d'Arquien. Jedną z rozrywek było tam oczywiście myślistwo.

„Mr le Marquis zdrów, chwała Bogu, nous nous divertissons quelque fois à la chasse“, [49]) pisze Sobieski do żony, bawiącej w Warszawie.

Poza tą wzmianką wszystkie inne szczegóły o polowaniach, znajdujące się w listach Sobieskiego, pochodzą z lat 1681 i 1682.

Kraj był chwilowo spokojny, król spożytkował czas na objazd swych dóbr i używał przy tej sposobności swobobnej uciechy myśliwskiej. I z takich nawet wycieczek pisywał do żony.

Pierwszą podobną wiadomość mamy z Potylicza gdzie bawił często, gdyż przez miejscowość tę, położoną w dzisiejszym powiecie rawskim, na zachód od Rawy Ruskiej, prowadziła droga z dziedzicznych Pielaskowic do Żółkwi lub Jaworowa. Tam też zatrzymał się jesienią, r. 1681, aby zapolować.

„Jam tu stanął w noc w Potyliczu. Ale tu bawić nie będzie nad czem: takaż susza i zwierza nie masz, jako i koło Pielaskowic. Dzisiaj przecie tu polować będzie można, a na noc gdzie do wsi pod Niemirów...“ [50])

Następne listy, to już prawie wyłącznie biuletyny myśliwskie. Najpierw z Daszawy. Jestto miejscowość, położona w powiecie stryjskim, [51]) na wschód od Podhorzec tamtejszych. Tu zabawiał się król łowami przez parę dni w październiku 1681 r.

Pod datą 17. października pisze: [52])

„Myśmy dziś dosyć mieli polowego szczęścia. Miedźwiedzi dwóch srogich i daleko większych, niżeli tak rok, i jelenia wielkości i rogów niezwyczajnych (ubiliśmy), czemu się Mr. l'Ambassadeur [53]) *i jego kawalerowie barzo dziwowali“.*

Bardzo ciekawy jest list z dnia następnego. Zawiera on opis dworku myśliwskiego. Z licznych dworków myśliwskich, jakie Sobieski musiał mieć w naszym kraju, jest to jedyny, opisany przez niego własnoręcznie.

Na wstępie listu z pewnem rozgoryczeniem tłumaczy się przed żoną, która widocznie robi mu listowne wymówki z powodu przewlekającej się nieobecności: [54])

40) Helcel Cz. I. nr. 88, r. 1667, kwiecień, Jarosław.
41) Jakiś dworski Sobieskiego sługa.
42) Helcel Cz. III. nr. 90, r. 1682.
43) Helcel Cz. III. nr. 158, r. 1683.
44) Mowa tu o pierwszej potyczce pod Parkanami, niepomyślnej dla Polaków, którzy pierzchli, a Turcy w pościgu, kogo dopadli, zabijali. Sobieski *„samoóśm“* podążał na końcu, za pędzącymi oddziałami, tak, że w popłochu rozeszła się pogłoska, iż poległ.
45) Helcel Cz. III. nr. 98, r. 1682, wrzesień' Medyka.
46) Helcel Cz. III. nr. 151, r. 1683, 17 wrześ.
47) Brat Marysieńki, Ludwik d'Arquien.
48) Helcel Cz. I. nr. 113, r. 1667, 10. list., w polu (wyprawa Podhajecka)
49) Helcel Cz. I. nr. 81, r. 1666, 30. wrześ., Żółkiew.
50) Helcel Cz. III. nr. 74, r. 1681, Potylicz.
51) Starostwo stryjskie było jednem ze starostw, należących do Sobieskiego.
52) Helcel Cz. III. nr. 79, r. 1681, 17. paźdź. Daszawa.
53) Ambasador Francji, Markiz de Vitry.
54) Helcel Cz. III. nr. 80, r. 1681, 18. paźdź., Daszawa.

„...nie trzeba mieć za złe, (ile z dzieciństwa przyzwyczajonemu do pola i do wielkiego powietrza,) że tego jesiennego już ostatniego pogodnego dla agitacji samego zdrowia zażyję miesiąca. Assekuruję, że mię nie niepogoda spędzi; bo im dalej ku zimie, i im bardziej list opadnie, tem lepsze będzie na wielkiego zwierza pole, ale tęskność jedyna do samej osoby Wci s. m.“

„Miejsce to gdziem jest, jest tylko na milę od Stryja na drodze do Żurawna, pół mili od Podhorzec JMPani Wojnej Kijowskiej. Zbudowany umyślnie nowy dworek na wysokiem miejscu, a na równiusieńkiem: widać na wszystkie strony na mil kilka Pokojów cztéry bardzo wczesnych: ja stoję w jednym, w drugim jadamy, w trzecim JMP. Comte,[55]*) w czwartym Mr. l'Ambassadeur.*[56]*) Pan Koniuszy*[57]*) na folwarku z P. Starostą Przemyskim;*[58]*) nowo zaś przyjeżdżający, po wsiach okolicznych. To nasz tu taki niewinny żywot, w którymby się żyć nie sprzykrzyło, gdyby tu można mieć Wć s. m., której wszystkie śliczności całuję i ściskam ze wszystkiego serca i duszy“.*

Następne wiadomości datowane są ze Stryja.

Dnia 24. października: [59])

„Pogody za łaską bożą nam służą; ale zwierza było dotąd mało. Dziś da P. Bóg, po obiedzie, nawiedzimy knieje pod Podhorcami[60]*) JMPani Wojewodzinej Kijowskiej“.*

Dnia 25. października: [61])

„Myśmy dziś byli w polu pod Podhorcami; poi zgonili czterech wilków młodych, ale bez uciechy“.

Dnia 26. października: [62])

„O! jakobym tu mógł mieć Wć moje serce przy tak ślicznych pogodach i tak wesołym kraju i taniości takiej, jako nigdy nie bywało; bo kury, owies, i barany niezmiernie tłuste, za nic prawie “

Następuje skreślony w Dzieduszycach[63]) barwny, pełen humoru, ale i grozy obraz prawdziwie królewskich łowów. Zwięzły, jędrny styl Sobieskiego, w sposób niemal plastyczny wskrzesza w naszej wyobraźni niezrównany obraz kniejowych zapasów. [64])

„Nagrodził-ci nam nieźle dzień dzisiejszy wczorajszą pustą knieją, bośmy zastali prawie, ile drzew, tyle miedźwiedzi i dzików. Jeszcześmy wszystkiego nie porachowali, a już liczymy 9 miedźwiedzi a 10 dzików, tak małych, jako wielkich. Wymyślić, nietylko wypowiedzieć jest rzecz niepodobna, takiej uciechy. Był Pan Rezydent Cesarski[65]*) przy wszystkiem, który sobie takich rzeczy i imaginować nigdy nie mógł; a co największa, żeby ta była jeszcze bez szkody uciecha, gdyby nie PP. Francuzowie, którzy z fuzji szrótami i z pistoletów zabili mnie harta i Panu Koniuszemu, i brytana, co od P. Koniecpolskiego, szkodliwie postrzelili. Jednemu też janczarowi miedźwiedź głowę obdarł. Ostatni miedźwiedź był un monstre de la nature w niewidanej wielkości. Jużeśmy też do tego strzelać musieli, i ledwośmy mu radę dali. Brytanka od P. Gałeckiego tak zlamał i przestraszył, że niewiedzieć gdzie w las zabiegł. JMPan Krakowski*[66]*) i Pan Wojewoda*[67]*) byli przy tej uciesze. Jutro jeszcze więcej kniei z rana spróbujemy szczęścia, a na noc do Wci serca mego. Bo lubo by mi było najwygodniej, ciepło i wcześnie w tym domku myśliwskim wziąć lekarstwo, ale mi największy niewczas jest milszy przy Wci s. m.“*

Ostatni list z łowów w Stryjskiem datowany jest z Międzyrzecza[68]) nazajutrz po poprzednim. [69])

„Wczora z pola, albo raczej z kniei, w której było ze dwadzieścia miedźwiedzi, wyprawiłem Rajtara do Xdza Sekretarza, pytając się o zdrowie Wci s. mego...“

„Droga i przeprawa chyba do piekła gorsza; dla czego i miedźwiedziom rady daćeśmy nie mogli, tylko trzech młodych psi zgoniły (sic), bo starych siła przez Dniestr przepłynęło, za któremi psy co lepsze i do tych czas się po lasach tłuką. Na przeprawie zaś siłaby było i ludzi i koni i wozów potonęło, gdyby ich byli Tatarowie nie ratowali, którzy jeno obaczyli kogo w niebezpieczeństwie, zaraz się w wodę wrzucali: czegoby był żaden Polak ani Francuz pewnie nie uczynił...“

„Myśmy zaś byli na jednym takim brodzie, że nas woda prawie po kolana zabrała: to tylko było dobrze na naszą stronę, że pogodę mieliśmy i noc widną...“

Z następnego roku (1682) pochodzi list, [70]) z którego przytoczę tu zabawny ustęp, opisujący, w jaki sposób król usiłował salwować się przed natrętną i niepożądaną wizytą podkanclerzego, Dominika Radziwiłła, przysłanego mu, jakgdyby naumyślnie dla zepsucia „wczasów“, przez Marysieńkę. Jest tu zarazem wyrzut, bo bywały i wyrzuty; ale Marysieńka niewiele sobie z nich robiła.

„...jeno co wszedł do pokoju, zaraz mię napadł o audyencyę, którą dawszy mu, zaprowadziłem go na winnicę i upoiłem, aby był zapomniał powtórnej znowu, której się jeszcze napierał i domagał. My co trzeźwiejsi, jechaliśmy w pole; on też lubo się ledwo na koniu osiedzieć mógł, tuż też za nami. Miasto tedy tego, cobym się miał cieszyć i szczwać, tom tylko uciekał od krzaku do krzaku przed nim. Bo byłem tylko stanął na moment, to zaraz... audyencya! Mówiłem po kilkakroć, żem teraz dał psom gończym audyencyą: nic to nie pomagało. Na ostatek przecie, dawszy pokój już i myślistwu, skryłem się tak dobrze, że mię już nie znalazł. Napadł tedy na Pana Koniuszego, który się niepodobnym gniewał sposobem. P. Koniuszy znowu go nawiódł na mnie; i tak jużeśmy z pola zjechać musieli, a on w kawalkacie przede mną biegał, harcował. Chciał mnie koniecznie odprowadzić do Zamku, alem się mu przecie kształtnie skrył. Ale on przecie po trzeźwu i po pijanemu mi jutrzejszą grozi audyencyą. To moja taka niewola i taki tu wczasik!“

Dowiadujemy się wreszcie o paru mniejszych próbach myśliwskich w polu, z wiosną tegoż roku.

55) Annas Ludwik hr. Maligny, Starosta Szczerzecki, brat Marji Kazimiry, starszy od wspomnianego już Ludwika d'Arqien.

56) Markiz de Vitry.

57) Marek Matczyński, koniuszy koronny, w przyszłości wojewoda ruski.

58) Marcin Kątski, starosta przemyski, w przyszłości kasztelan krakowski.

59) Helcel Cz. III. nr. 81, r. 1681, 24. paźdź., Stryj.

60) Pomiędzy Daszawą a Stryjem.

61) Helcel Cz. III. nr. 82.

62) Helcel Cz. III. nr. 83.

63) Dzieduszyce pomiędzy Stryjem a Doliną.

64) Helcel Cz. III. nr. 86, paźdź.

65) Jan Krzysztof Baron Zierowski, poseł cesarski w Polsce.

66) Pan Krakowski = kasztelan krakowski. Był nim w r. 1681 Xżę Dymitr Wiśniowiecki.

67) Niewiadomo o którym wojewodzie mowa.

68) Międzyrzecze nad samym Dniestrem między Żydaczowem a Brzozdowicami.

69) Helcel Cz. III. nr. 87, bez dnia.

70) Helcel Cz. III. nr. 90 r. 1682., 14 kwiet., Żółkiew.

Najpierw w Żółtańcach: [71])

„Dziś wyjechaliśmy po obiedzie tu do Żółtaniec na noc; bo z rana było barzo szpetnie, i deszcz, i wiatr, i zimno. Polowaliśmy trochę; ale mało było szczęścia“.[72])

Następnie w Dziedziłowie: [73])

„Wyjechawszy dziś rano z Żółtaniec, polowaliśmy trochę; bo przecie dzień był dosyć nieszpetny; ale słabem barzo szczęściem Zwierza wielkiego cale nic nie było. Zimie, panowie myśliwi, których tu nie mało w tej okolicy, cale wytracili i rozpędzili. Ptastwa różnego rozmaita rzecz; bo tak ślicznego i obfitego kraju, szukać po świecie trzeba. JMP. Comte owymi chartami, co ich owo wodził sam na przechadzkę, kiedyśmy byli w ogrodzie w Jaworowie, szczwał kilku zajęcy; ale się nawet i ogona powąchać nie dostało; o co się gniewa niesłychanie. Obiad jedliśmy w Kukizowie cudownie wesołem miejscu, lubo przecie po tureckiem Słoniewskich gospodarstwie znacznie nadpustoszonem. Po objedzie objechawszy, co należało do gospodarstwa, znowuśmy polowali, ale także poranniejszem szczęściem“. [74])

Kilka dni później poluje król w okolicach Zborowa.[75])

„Myśmy się dziś ruszyli ze Złoczowa, polując aż tu. Szczęścia dosyć było; sarn i zajęcy sto-śmy naszczwali; dzień też był ciepły dosyć, choć pochmurny“

Wreszcie „w Hucie nad Krynicą, gdzie się Bug poczyna“, t. j. w miejscowości, zwanej Hutą Wierhobuzką, a raczej Werhobuż niedaleko Sassowa nad źródłem Bugu.[76])

„Uszczwawszy przez wczorajszy dzień i dzisiejszy poranek koło Olejowa 20 sarn i wilka srogiego, wstąpiłem tu do Huty“.

Na tem kończą się zapiski myśliwskie, zawarte w listach Sobieskiego. Jest tam jeszcze parę ustępów i powiedzeń charakterystycznych dla jego osoby, a mających do pewnego stopnia związek z naszym tematem. Przytoczę je dla uzupełnienia całości.

Obcując ustawicznie z przyrodą i przebywając tak chętnie, jak sam pisze, na wolnem powietrzu, miał, rzecz naturalna, wyrobiony zmysł spostrzegawczy. Żaden szczegół nie uszedł jego uwadze. W najpoważniejszych chwilach obserwuje n. p. zjawiska ze świata zwierzęcego, dopatrując w nich nawet niepomyślnej, lub szczęśliwej wróżby.

Po odsieczy wiedeńskiej stoczyły wojska polskie, jak wiadomo, dwie potyczki pod Parkanami. Jedna omal że nie skończyła się tragicznie, druga była zwycięską. Otóż potem pisał Sobieski: [77])

„Rzecz dziwna, że we Czwartek, kiedyśmy szli do nieprzyjaciela, tedy pies jakiś czarny bez uszu ustawicznie nam zachodził drogę, którego odegnać nie możono: orzeł przy tem czarny jakiś przeleciał nad nas niziusieńko, i poleciał w tył nas. Teraz zaś wczora naprzód gołąb biały upadał po kilka razy przed Chorągwiami, a orzeł biały śliczny obleciawszy nisko nade mną, prowadził mię do nieprzyjaciela“.

Jeden z autorów[78]) w sposób śmieszny i niewłaściwy przekręcił ten szczegół, nie znając go widocznie ze źródła. Przedstawia nam mianowicie chwilę, w której Jan III., prowadząc hufce pod Wiedeń, popada w zakłopotanie co do wyboru drogi, gdy wtem zjawia się orzeł i drogę tę mu wskazuje... Na szczęście ani tak zabobonnym, ani tak lekkomyślnym nie był nasz wódz niezrównany.

W opisie zdobytego obozu tureckiego pod Wiedniem, gdzie Turcy, jak wiadomo, porzucili mnóstwo, pomordowanych w ostatniej chwili, jeńców chrześcijańskich, zwłaszcza kobiet, znachodzimy taki ustęp: [79])

„...Ale to trefna, że Wezyr wziął tu był gdzieś w którymści Cesarskim pałacu strusia żywego dziwnie ślicznego; tedy i tego, aby się nam żywcem nie dostał, kazał ściąć. Co zaś za delicye miał przy swych namiotach, wypisać nie podobna. Miał łaźnie, miał ogródek i fontanny, króliki, koty i nawet papuga była, ale że latała, nie mogliśmy jej pojmać“

Pragnieniem Sobieskiego, niestety z przyczyn od niego niezależnych, nieziszczonem, było wyzyskać i utrwalić wiktorję wiedeńską. Nie spieszył więc z powrotem do kraju, ale wyparłszy Turków z całego szeregu punktów obronnych na Węgrzech, zamierzał nawet tam zimować. Tymczasem Marysieńka ustawicznie wzywa go do domu. Zniecierpliwiony daje jej energiczną odprawę, zakończoną takiem myśliwsko-gospodarskiem porównaniem:

„Moje zdanie jest i było zawsze takie, że lepiej na wojnę nie jeździć, niżeli z niej prędko zjeżdżać; bo to nie po zająca do lasa, ani po rybę do sadzu.“[80])

Tyle z listów królewskich dało się wydobyć dla oświetlenia naszego przedmiotu. Jak widzieliśmy, sceny myśliwskie, w nich opisane, odbywają się wyłącznie na ukochanej przez niego tej połaci Ziemi Ojczystej, która była jego kolebką, która imionami Żółkwi, Złoczowa, Oleska i pamięcią bohaterskich przodków hartowała go w rycerskiem posłannictwie i której bronił zwycięsko. Dlatego też najdrobniejsze wspomnienia, Jego ręką nam przekazane, a z tą ziemią złączone, mają dla nas, Małopolan, urok szczególniejszy.

Z tego też powodu postać Jana III. uważałem za najgodniejszą przypomnienia przy takiej sposobności i przy takiej uroczystości jaką jest jubileusz Towarzystwa Łowieckiego, przez lat 50 działającego chlubnie na tej właśnie ziemi.

Postać Sobieskiego czczoną jest w narodzie przez wszystkie stany i wszystkie zawody. Myśliwi Małopolscy do tej czci mają jeden powód więcej.

71) Żółtańce w powiecie żółkiewskim przy dzisiejszej linji kolejowej Lwów--Stojanów.
72) Helcel Cz. III. nr. 91.
73) Dziedziłow w pow. Kamioneckim, między Jaryczowem a Buskiem.
74) Helcel Cz. III. nr. 92.
75) Helcel Cz. III. nr. 96.
76) Helgel Cz. III. nr. 97.
77) Helcel Cz. III. nr. 158.
78) Józef Ryszkiewicz: Z cyklu *„Nasze zwierzęta i ptaki w podaniach“. „Tygodnik Illustrowany“* 1905 nr. 17, s. 312.
79) Helcel Cz. III. nr. 150. r. 1683, 13. wrześ.
80) Helcel Cz. III. nr. 161., r. 1683.

Korespondencja

Gródek Jagielloński, w maju 1926.

W dniu 16. maja b. r. odbył się w Janowie okręgowy zjazd (sejmik) myśliwski tutejszego powiatu.

Zjazd zagaił delegat M. T. Ł. Wojciech hr. Gołuchowski, obradom zaś przewodniczył dyrektor p. Jakób Frey z Lelechówki.

W czasie obrad przeprowadzono ożywioną dyskusję w sprawach łowieckich, tak ogólnych, jakoteż miejscowych. Przemawiali pp.: inż. Wł. Brejter, dyr. J. Frey, inż. E. Frey, hr. W. Gołuchowski, dr. Malsburg, Midloch, G. Müller, Nespiak, Wł. Piotrowski, T. Radomski, W. Sałuk.

W końcu zapadły jednomyślnie następujące uchwały:

1. Celem podniesienia stanu i doboru sarn, nie strzelać w zimie rogaczy z wyjątkiem mylkusów, strzelać do nich jedynie kulami i odstrzeliwać kozy, notorycznie jako jałowe rozpoznane.

2. Celem pomnożenia stanu zajęcy, rozpoczynać polowania na nie dopiero od połowy października, nie polować zupełnie na podchodnego (na pomyka), w knieji nie strzelać zajęcy przez cały październik a kotły opolowywać jedynie do 3/4, a nie do samego końca obwodu.

3. Lisów nie strzelać od 1/II.—30/IX. i zaniechać zupełnie tępienia ich żelazami lub trucizną jedynie dla zysku, o ile nie zachodzi konieczna potrzeba ze względu na gospodarkę łowiecką.

4. Samur (macior) nie strzelać od 1/II.—1/VII. o ile nie wyrządzają dotkliwych szkód w ziemiopłodach rolników.

5. Szanować i oszczędzać kaczki krzyżówki, strzelając jedynie do kaczorów, zwłaszcza gdy je po wypierzeniu jesiennym łatwo rozpoznać można.

6. Ochraniać ptactwo drapieżne dla łowiectwa nieszkodliwe.

7. Łączyć o ile możności mniejsze okręgi łowieckie, celem dogodniejszego prowadzenia racjonalnej gospodarki łowieckiej.

Dr. H. Malsburg.
Delegat.

Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE
z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 14. czerwca 1926 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski; obecni wiceprezesi: C. Czarkowski-Golejewski, A. Mniszek i A. Sander; członkowie Wydziału: inż. Danek, Wł. Garapich, T. Jędrzejowicz, Dr. Małaczyński, E. Münter, St. Pieńczykowski; zastępca Dr. Śnieszek, kooptowany starosta Ulm.

Na podstawie sprawozdania Komitetu uroczystości jubileuszowych omówiono definitywnie wszystkie sprawy dotyczące Zjazdu i wydano ostateczne zarządzenia. Przyjęto do wiadomości, że arcyksiążęta Karol Stefan, Karol Olbracht i Leon, Panowie na Żywcu, ufundowali przepiękną nagrodę na konkursa strzeleckie Towarzystwa, a w myśl życzenia ofiarodawców, ułożono dla tej nagrody statut, na Walnem Zgromadzeniu ogłosić się mający.

W poczet członków zostali przyjęci: Roman Hupałowski we Lwowie, Michał Karpiński w Przemyślanach, Henryk Jerzy 2-ga im. Kawczyński we Lwowie, Alfons Marjan 2-ga im. Kierski we Lwowie, Stanisław hr Krasicki w Lisku, Stanisław Kraus w Dunajowie, w powiecie przemyślańskim, Leonard Kulon w Drohobyczce, w powiecie przemyskim i Towarzystwo Łowieckie im. św. Huberta w Monasterzyskach, w powiecie buczackim.

SPRAWOZDANIE
z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 26. czerwca 1926 r.

Przewodniczy początkowo wiceprezes Cyryl Czarkowski-Golejewski, poczem przewodnictwo obejmuje Prezes Juljusz hr. Bielski; obecni wiceprezesi A. Mniszek i A. Sander; członkowie Wydziału: inż. Ebenberberger, T. Jędrzejowicz, Dr. Małaczyński, St. Pieńczykowski, A. Ulm i Dr. Ziembicki; zastępcy: St. Kiełczewski, gen. Fr. Maraviglia, Dr. Rosinkiewicz i Dr. Śnieszek.

Wydział ukonstytował się, powierzając wiceprezesowi Czarkowskiemn-Golejewskiemu sprawy delegackie i ewidencję członków Towarzystwa, wiceprezesowi Sanderowi nadzór na biurem i załatwianie spraw bieżących, Dr. Śnieszkowi sekretarjat Towarzystwa, St. Pieńczykowskiemu sprawy finansowe Towarzystwa.

W poczet członków zostali przyjęci: Jan Klimowicz we Lwowie, Feliks Scazighino w Przewoźcu w powiecie kałuskim i Bolesław Zangen w Chomiakówce, w powiecie czortkowskim.

SPROSTOWANIE

W numerze jubileuszowym w art. „Demagogja a demokratyzacja łowiectwa“ J. Eismonda w ustępie zaczynającym się od słów: Wrogiem prawidłowego łowiectwa... po słowie demokratyzacja, opuszczono słowa: l e c z d e m a g o g j a! Zdanie więc brzmi: „Wrogiem prawidłowego łowiectwa nie jest zatem mądrze pojęta demokratyzacja, l e c z d e m a g o g j a żerująca na wszelkiego rodzaju organizmach...

Województwo Stanisławowskie.

L.: AD. 6823/26.

W sprawie udzielenia zezwoleń na odstrzał zwierzyny w okręgach zamkniętych.

Stanisławów, dnia 4. czerwca 1926.

O k ó l n i k Nr. 489.

Do wszystkich P. P. Starostów!

Według doniesienia Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, niektóre Starostwa udzielają pozwolenia na odstrzał zwierzyny a nawet na urządzanie gremialnych polowań w okręgach, w których poprzednio w porozumieniu z Wydziałem powiatowym na zasadzie § 57 lit. c) ustawy łowieckiej zamknięto zupełnie polowanie. Wydanie tego rodzaju zezwoleń mija się z celem jakiemu ma służyć zamknięcie polowania i sprzeciwia się postanowieniom (§ 57 c) ustawy łowieckiej.

Poleca się zatem P. P. Starostom, aby w przyszłości w razie zamknięcia poszczególnego okręgu polowania bezwarunkowo pozwoleń na gremialne polowania w tym okręgu nie udzielali. Zasadniczo nie należy pozwalać w razie zamknięcia polowania także i na odstrzał pojedynczych sztuk. Wyjątkowo tylko w wypadkach, w których przemawialyby względy z § 57 lit. a. ustawy łowieckiej, mogą P. P. Starostowie udzielać zezwoleń na odstrzał pewnej ilości sztuk zwierzyny. Z tego jednakże uprawnienia winni Panowie Starostowie, z uwagi na zachodzącą obawę nadużyć, korzystać wyjątkowo, jedynie wówczas, gdyby jakieś szczególniejsze powody przemawiały za udzieleniem takiego pozwolenia, po zasięgnięciu każdorazowo zdania Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Wojewoda w. z.:
Koncewicz w. r.

Komunikat

Roczne Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami we Lwowie, odbyło się w dniu 20 czerwca 1926 w sali komisyjnej I. Magistratu miasta. Przyjęło do wiadomości sprawozdanie za rok 1925, udzieliło absolutorjum a zarazem wyraziło wdzięczność Wydziałowi za ofiarną pracę.

Wydział i komisję rewizyjna wybrało Zgromadzenie przez aklamację ponownie w dotychczasowym składzie:

Wydział: Blaike Jan, prof. dr. Ludwik Jaxa Bykowski, Stanisław Czołowski, Kazimierz Eljasz, Bronisław Faliszewski, Dominik Gregorowicz, Włodzimierz Hiolski, prof. dr. Jan Hirschler, prof. Zygmunt Kwiatkowski, Artur Launsky, prof. Mieczysław Łopuszański, Bronisław Łukomski, Franciszek Ponicki, inż. Adam Rek, dr. Juljusz Stachy, inż. Władysław Zarański.

Komisja rewizyjna: Tadeusz Dyszkiewicz, dr. Jan Poratyński, Jan Sudhoff.

Adres Towarzystwa: Lwów, ul. Głęboka l. 14/I. m. 35. Godzina przyjęć: 4—5 popołudniu.

Z publicystyki łowieckiej

G e n e r a ł W. M a r j a ń s k i: *Sport strzelecki i jego trening.* W a r s z a w a 1926.

Dziełko to napisane przez fachowca zasługuje na uwagę myśliwych i amatorów sportu strzeleckiego, tembardziej, że jest jedyną pracą, jaka się okazała w tym fachu na polskich półkach księgarskich. Polecamy przedewszystkiem tę książkę młodzieży jako cenny podręcznik w przygotowaniu do nauki strzelania a później w treningu strzeleckim. Dziełko jest opracowane bardzo szczegółowo, bardzo fachowo, przytem przystępnie, a zrozumienie szczegółów ułatwiają liczne ryciny. Autor opracował w swem dziele strzelanie i jego trening ze wszystkich rodzajów broni, t. j. broni kulowej długiej i krótkiej, oraz broni śrutowej. *A. M.*

Na ołtarz św. Huberta w dalszym ciągu złożyli:

Jerzy Myczkowski 11 zł, ksiądz Eugenjusz Lachowicz 1 zł, dr. Janusz Trzciniecki, zebrane na polowaniu u hr. A. Gołuchowskiego 35 zł, Klub Myśliwski „Ponowa“ reszta strzałowego za rok 1925/26 20 zł, major Juljusz Misiński 2 zł, Kółko Myśliwych — Nowy Sącz 10 zł, Kółko Myśliwych — Stary Sącz 10 zł, kadet Andrzej Gutowski 15 zł, Kazimierz Niementowski 11 zł, Adam Ungiert 5 zł, Towarzystwo Łowieckie — Chodorów 10 zł, Edmund hr. Poniński 30 zł; zebrane przez JWP. Wojewodzinę Garapichową 132·50 zł.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z „Drukarni Narodowej“, Lwów, ul. Szajnochy 2. Tel. 21-35.
Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.